WIESŁAW

ułożył

KRYSTYN OSTROWSKI.

PRZESTROGI

I

KOLĘDY

ś. p. wskrzeszonego

JÓZEFA PRAWDOMIRA

Pani Romanie Popielównie
na pamiątkę lat 1869–70
Krystyn Ostrowski

WIESŁAW

CZYLI

KRAKOWSKIE WESELE

SIELANKA NARODOWA W JEDNYM AKCIE.

Podług

K. BRODZIŃSKIEGO

z muzyką Ferdynanda Dulkena

ułożył

KRYSTYN OSTROWSKI.

WE LWOWIE
NAKŁADEM K. GROMANA I SPÓŁKI.
Z drukarni K. Gromana i spółki pod zarządem A. Skerla.
1870.

LUDOWI POLSKIEMU

K. O.

OSOBY.

STANISŁAW, kmieć.
BRONISŁAWA, jego żona.
BRONIKA, ich córka.
WIESŁAW, ich wychowaniec.
JAN ich sąsiad, sołtys.
DOROTA, wdowa.
HALINA, jej wychowanka.
MUCHA, organista wiejski.
WOJTEK, pan młody.
RÓZIA, panna młoda.

Drużbowie, Skrzypki, Krakowiacy i Krakowianki.

Rzecz w okolicy Krakowa, przy chacie Doroty.

O wieści gminna, ty arko przymierza!

A. Mickiewicz.

Teatr przedstawia wiejską zagrodę, w okolicy Krakowa.— Na prawo, chata Doroty z ławą przed oknem i pasieką. — Wesele. — Wojtek z Rózią tańcują w pierwszej parze. — Na wzgórzu po lewej stronie, stary dąb z obrazem Matki Boskiej.— Pod dębem na darninie, skrzypki. — Przy stole z dzbanem i kuflami, Jan i Mucha.— Kraków w oddaleniu.

Scena 1.

WOJTEK, RÓZIA, JAN, MUCHA, DRUŻBOWIE, SKRZYPKI, KRAKOWIACY i KRAKOWIANKI.

CHÓR OGÓLNY.

Żywa Różo, póki służą
Twej piękności kwiecie,
Niech ci bracia szczęście wróżą,
Jedyne na świecie.
Przyjm wieśniaka Krakowiaka,
I teściową chatę;
Wszak to miło, za chłopaka,
Warkocz dać w zapłatę!

MUCHA, do Rózi.

Jak tak róża dzisiaj hoża,
Jutro w głóg porośnie,
Tak i młodość, życia zorza,
Spłynie w jednej wiośnie.
Nie uciekaj, nie narzekaj,
Dola twa spełniona;
Szczęścia twego nie odwlekaj,
Tyś Róża, jak ona!

(Halina wchodzi.)

JAN.

Lecz oto chata wdowy się otwiera...
Jak zorza piękna i jak prawda szczera,
Halina idzie, kwiat proszowskich dziew;
Więc będzie słodki miód i słodszy śpiew.

HALINA, stawiając kosz na stole.

Skroń młodzieńczą kwiaty wieńczą,
Kłosów pełna strzecha;
Świetna przyszłość, niby tęczą,
Z dala się uśmiecha.
Lecz ja wolę niż niewolę,
Chatkę miłą moją;
Tam w rodzinnem żyłam kole,
Szczęśliwą dziewoją.

Gdy zarobię, śpiewam sobie
Jak słowik na wiosnę,
Kiedy nuci w nocnej dobie,
Piosenki radosne.

Nad młodzieńce, krasne wieńce,
    Milsza mi swoboda;
Bo gdy zwiędną ich rumieńce
    Ona zawsze młoda!

RÓZIA, DOROTA.

Nasza niwa kwiatem pływa,
    Pod promieniem słonka;
Tak dzieweczka jest szczęśliwa
    Miłością małżonka.
Kto pasterce zabrał serce,
    Rękę niech zabierze;
Jego w szczęściu, w poniewierce,
    Kochać trzeba szczerze!

RÓZIA, DOROTA, WOJTEK.

Dziatwa błoga, to dar Boga,
    To są skarby nasze;
Z niemi nigdy głód, pożoga,
    Nie zajrzą w poddasze.
Chociaż nędza, krwawa jędza,
    Ludźmi dziś pomiata,
Już dzień jasny noc rozpędza,
    Brat poznaje brata!

CIŻ i HALINA.

Tam gdzie zgoda, tam swoboda,
    Tam są i dostatki;
Wspólne szczęście, to nagroda
    Dzieciom jednej matki.

Kiedy wszędzie miłość będzie
Serc naszych zwyczajem,
Nad Ojczyzną Bóg osiędzie,
Świat zakwitnie rajem!

MUCHA.

Bracia Krakowiacy,
Taniec to rzecz wasza;
Do kufla, pałasza,
Wyście też junacy.
Dalej, ręka w rękę,
Chłopcy i dziewoje;
Niech organ wystroję,
Utnę wam piosenkę.
Do tańca dawnego
I starszych zaproście;
Niech mi wtórzą goście,
Zaśpiewam polskiego!

(zażywa tabaki.)

Taniec polski.

Nie dla mnie z Wiednia tabaka,
Z Paryża stroje, rozmowy;
Polak niech tańczy polaka,
Bo to taniec narodowy.
Tak niegdyś synowie Piasta,
Z kwiatem zwycięzkich rycerzy,
Zdobywszy twierdze i miasta,
Pląsali w polskiej odzieży.

Tak nasza rodzinna rzeka,
Wisła poważna i hoża,
Odkąd ze szczytu gór ścieka,
Polaka tańczy do morza.
Kolebką jej, śnieżne Tatry,
Jej wieńcem, pradziadów dzieła;
I wiecznie grają jej wiatry:
„Jeszcze Polska nie zginęła!“

Z tą pieśnią zwiedza nasz Kraków,
Wawel, trzy święte mogiły,
Warszawę, serce Polaków,
Gdzie nowe budzą się siły.
Niezgięta jarzmem szatańskiem,
Dwieście mil skrapia w swym pędzie;
I w morze wpada pod Gdańskiem,
Który był naszym, i będzie!

O rzeko nasza ojczysta,
Tobie cześć wieczna i chwała;
Ty zawsze bystra i czysta,
Jak dusza ojców bywała!
Przeto, gdy dziś pora taka,
Jak do Bałtyku twe wody,
Polacy, tańczym polaka,
Dążąc do wiecznej swobody!

CHÓR.

Gdy się pora zdarza taka,
Póki wieńce stroją głowy,
Polacy tańczmy polaka,
Bo to taniec narodowy!

(Wszystkie dziewczęta oddają Rózi swoje kwiaty; Wojtek je zanosi przed obraz Matki Boskiej.)

MUCHA, ocierając sobie czoło.

A co! czy miodu niema już w tej chacie?
Przy śpiewie zatem i nauczkę macie:
Że nasi starzy, choć lubili wojnę,
Zabawy mieli zgodne i przystojne;
I może lepsze niż ci tam zaklęci,
Co tańczą w kółko aż się w głowie kręci...
Chłopacy, w pole, będzie czas na pląsy;
Z Krakowa jedzie jakiś gość bezwąsy.

(Słychać brzęk i trzaskanie z bicza za sceną.)

JAN.

To Wiesław! słyszę jak po drodze śpiewa.

Scena 2.

CIŻ, WIESŁAW.

WIESŁAW.

Przybycie moje niechaj was nie gniewa;
Z Kleparza właśnie, zkąd do domu jadę,
Sprowadzam ojcu dwa koniki gniade.
Słyszałem zdala kiej przyjemne granie,
Ochocze pląsy, zdrowia i śpiewanie;
Ztad wraz odgadłem, bez namysłu wiele,
Że się odbywa w domu tym wesele!
Sąsiadem waszym jestem, bo z tej wioski
Co ją ta widać przez ten staw i brzozki;
Pozwólcie przeto, matki i ojcowie,
I wy przezacni goście, wy drużbowie,
Bym pannie młodej lat słałego szczęścia,
I wszystkim druchnom życzyć mógł zamęźcia.

MUCHA.

Przybytkiem dobrym polski dom nie traci;
Wszak tylko głupce źle przyjmują braci.
Jan, wasz przyjaciel, rządcą jest wesela.

JAN.

Oj, dobrze to mieć w każdym przyjaciela;
Bo człowiek nie wie, choć w królewskim rzędzie,
Którego kiedy mu potrzeba będzie.
Krakowskim wolno przyjrzeć się dziewojom,
Wesołym twarzom i przecudnym strojom;
I w tany wreszcie puścić się nie szkodzi,
Bo choć strudzeni, snać jesteście młodzi.

HALINA podając wstydliwie Wiesławowi w koszyku kwiaty, owoce i ciasta.

Wędrowcze miły, przyjmcie dar od nieba
Z owoców, kwiatów, i naszego chleba;
Gościnność u nas, dyć to nie nowina:
Więc bierzcie z łaski, prosi was Halina.

WIESŁAW.

Któż by nie oddał duszy za te kwiecie...
Mię musi kochać to miluchne dziecię!

MUCHA, niosąc mu kubek z miodem.

Łaskawy gościu, niech ci zdrowie służy,
Co żywo pij na wiwat pannie Róży.
Krajowy miodek, lubię go, jak Mucha,
Bo mię odmładza i przemienia w zucha.
Na stołach dawniej mieli go królowie;

Lecz skoro panom się zmąciło w głowie
Po wszelkie licho jeździć aż za morze,
Ojczystyty trunek schował się w klasztorze:
Gdzie były miody, dziś francuzkie wina,
A takie kwaśne że aż krew się ścina.

DOROTA.

Im lepiej od nas...

JAN.

Nie, kochane dzieci;
Nie wszystko w kraju złoto co się świeci.

WIESŁAW.

Gościnność wasza mię zniewala tyle
Że bardzo chętnie czarę tę wychylę...

MUCHA, zażywając tabaki.

Moździerzy niema, prochem nos nabiję.

WIESŁAW.

Za zdrowie panny młodej!

MUCHA, kichając donośnie.

Trzcha!

WSZYSCY.

Niech żyje!

(Muzyka.)

WIESŁAW.

Ażebym spłacił me serdeczne długi,
Pozwólcie kubek spełnić po raz drugi,
(wskazując na Halinę.)
W podziękę za jej ciasta i równianki;
W krakusa potem, za mną Krakowianki!

JAN.

Pierwszeństwo jużci winno się obcemu;
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Zanuci skrzypkom, parę swą dobierze:
Uczciwie z gościem trzeba żyć i szczerze.

MUCHA.

Za wiosną kwiaty, z kwiatów miód rumiany,
Od miodu radość, od radości tany,
Rozmowa z tańca, uścisk... i tam dalej.

JAN.

Mój mości Mucho, nie brzęcz ale nalej.

WIESŁAW, do Haliny.

Sąsiadko piękna, za twe miłe zdrowie:
I wasze, zacne matki i ojcowie!
(Mucha kicha coraz mocniej.)

WSZYSCY.

Niech żyją!
(Muzyka.)

WIESŁAW.

Teraz, do krakusa w koło;
Ja wam przy tańcu nutę dam wesołą.
(bierze Halinę w taniec; a skłoniwszy się przytomnym, tupa nogą i śpiewa.)

Krakowiak.

Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewcze, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy;
Bo widzi Bóg w niebie
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie.

Czemuż ja w mojej rodzinie
Małe zaznał dziecię?
Byłbym z wami, przy Halinie,
Najszczęśliwszym w świecie!
Krew nie woda ludźmi włada;
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek myśli i układa,
A Bóg wszystko sądzi!

MUCHA.

Uważasz Janie! nie chcę wróżyć wiele,
Lecz tu na drugie składa się wesele.

JAN.

I mnie się zdaje żeć to nie przelewki;
Cha! niech Bóg szczęści, wart nadobnej dziewki.

WIESŁAW, goniąc za Haliną.

Nie uciekaj, dziewcze lube,
Moje sto tysięcy;
Dogonię ja moją zgubę,
I nie puszczę więcej!
Krąży ptaszek w ciemnym lesie,
Gałązek się czepia;
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.

Gospodarzu, nie dasz wiary
Jak konie opłacę;
Wydałemci twe talary,
Moje serce tracę!
Grajcie skrzypki, bo się smucę;
W opłakanym stanie
Z konikami do dom wrócę,
Serce tu zostanie!

(Halina zapłoniona ucieka do Doroty.)

MUCHA.

A jakem Mucha i wasz organista,
Z przyjęcia dobrze sąsiad nasz korzysta.
Nie źle krakowskie nucisz waść piosenki!

JAN.

Imieniem braci niosę ci podzięki!

HALINA.

Mnie jakoś w sercu miło i boleśnie;
Ten śpiew słyszałam dawno już... jak we śnie...

WIESŁAW.

Tak, każda wioska ma swój śpiew osobny,
Wesoły czasem, rzewny lub żałobny;
Tą pieśnią bliska cieszy się gromada...

HALINA, zamyślona.

O, całe życie słuchać bym ją rada!

WIESŁAW.

Zabawić miło tak przyjaznych gości,
Lecz już nie mogę dzielić tej radości;
Mój ojciec, matka, mogliby się smucić,
Choć mi tu błogo, muszę was porzucić.
Jak tu godzina płynie za godziną...

(Stanisław z Broniką i Bronisławą nadchodzą z lewej strony.)

MUCHA odchodząc, do Jana.

I chrzciny będą, wszak to nas nie smuci;
Przyjechał dwójką, a w troje wróci...

(Halina z Dorotą żegnają gości i wchodzą do chaty. Wiesław z Janem idą ku rodzicom.)

Scena 3.

JAN, WIESŁAW, BRONISŁAWA, STANISŁAW i BRONIKA.

BRONISŁAWA.

Jak się masz, synu?

STANISŁAW, skłoniwszy się przed obrazem Matki Boskiej.

Witaj nam, Wiesławie!
Na wiejskiej z Janem widzę cię zabawie.
W świątecznym stroju, bo w niedzielnej dobie,
Bronika z matką chciały wyjść ku tobie.
Użyte mądrze dane ci talary;
Koniki śliczne, dziarskie i do pary:
Maść skarogniada, i na czole gwiazda...
Ej, toż to będzie do Krakowa jazda!

BRONISŁAWA.

No, mój Wiesławie, jak służyła droga?
Jak ci się wiodło?

WIESŁAW.

Nie źle, z łaski Boga.

BRONISŁAWA.

Gdy dziadek wczora dzwonił na pacierze,
I czas zastawiać było już wieczerzę,
Mówiłam, czy gdzie piwa nie nawarzył?
Czy mu przypadek jaki się nie zdarzył?
Bo choć pracowny, choć posłuszny w domu,
I szpakiem umiesz być też pokryjomu;
Zajechać drogę choć i wojewodzie,
Rej nad muzyką w każdej wieść gospodzie,
Wyrzucić z karczmy kto zwyczaje zmienia.
Bo młodzian zwykle rządzi się z natchnienia;
I dotąd rady starszych nie usłucha,
Aż palce sparzy: potem na lód dmucha.

WIESŁAW.

Niech zbytnia, matko. was nie łudzi troska;
Kto z Bogiem, zawsze z tym opieka boska.
Gdziekolwiek jadę, nim rozpuszczę wodze,
Przed końmi biczem robię krzyż na drodze;
Więc Bóg od wszelkiej chroni mię przygody,
I zdrów jak byłem, wracam do zagrody.

BRONIKA.

Więc nic, Wiesławku, ci się nie zdarzyło?

WIESŁAW.

Nic.

BRONIKA.

Przecie smutny...

STANISŁAW.

Coby mu ta było!
Czy mu pierwszyzna jechać do Krakowa?
Od czego rozum i na karku głowa!
By zwodnej radzie nigdy uie ulegać,
Za dobre chwytać, złego się wystrzegać.
Już jedynaka w boju mi zabili,
A mię do grobu wiek sędziwy chyli;
W niemocy niemam i zaufać komu:
Ty prawą ręką stałeś mi się w domu,
Po mojej śmierci, tyś mój syn i basta.
Ot, dzięki Bogu, córka mi dorasta;
Wszak możesz czekać, dyć jej nie zapieszczę:
Ma lat dwanaście i tyś młody jeszcze.

BRONISŁAWA.

Tak jest, dla ciebie, niech ci ojciec powie,
Tej córki strzegę kiej spojrzenia w głowie;
A cóż droższego możesz mieć od matki?
Toć jedne moje w świecie tym dostatki!
I drugą miałam... o wszechmocny Boże!
Wypłakać oko za nią się nie może.
Zaledwie piąty kwiat opadał sadu,
Gdy mi zniknęła bez żadnego śladu;
Już to dwunastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki truje wciąż jej strata.

BRONIKA.

Ten czerw, matulu, serce wam roztoczy;
Bo dzień w dzień toną we łzach wasze oczy.
W tym oto gaju, gdy przychodzim razem
Przed Matki Boskiej modlić się obrazem,
O zdrowie ojca kiedy ją prosicie,
Zlecacie jej opiece pierwsze dziecię...
Więc miałam siostrę? nie płacz już i powiedz
Kto ci ją porwał, cygan czy wędrowiec?

BRONISŁAWA.

Gdy ciężar wojny spadł na polskie plemie,
Wsie stały w pustkach, a odłogiem ziemie;
W okolo lasów zbiegły się pożary,
Bożego gniewu te widoczne kary!
Przybyły z wiatrem co te dęby walił,
Wróg wściekły wioskę złupił i zapalił;
Śród ciemnej nocy, wichrów i pożogi,
Dzień to był sądu, dzień rozpaczy, trwogi...

Rolnicy z pola ku obronie bieżą,
I razem wojsko leci za grabieżą.
Z pożaru dymem szła ojcowska strzecha;
W tej walce córka, duszy mej pociecha,
Bez śladu znikła... Wciąż przez długie czasy
Chodziłam za nią na wsie i na lasy;
Lecz jako kamień z brzegu w staw rzucony,
Stracona dla mnie... głuche wszystkie strony!

WIESŁAW.

O matko! może to stracone dziecko,
Porwane niegdyś z waszych rąk zdradziecko,
Znalazło litość; żyje też u kmieci,
Przyjęte przez nich między własne dzieci!

BRONISŁAWA, ze łzami.

W tej ja to myśli, po twych ojców stracie,
Chowałam ciebie od małości w chacie;
Bo gdzie sierotę przyjmie się pod strzechę,
Tam z niebem bliżej, tam Bóg szle pociechę!
Tyś ją zastąpił... boska snać opieka
Nagradza tajnie dobrą myśl człowieka;
Bo jeśli ziemia była jej niegodna,
Dziecięca dusza, czysta i swobodna,
Igrając w niebie przy anielskiej Matce,
Jej łaskę zwabia swej rodzinnej chatce!

WIESŁAW, u stóp rodziców.

Najmilsza matko! za wasz trud i pracę,
Czem ja sierota, czem ja wam odpłacę?
Chęć bez uczynku, mdły to upominek;

Wszelako, przyjmcie chęci za uczynek:
A gdy nie starczą za tak liczne długi,
Zarobek cały dajęć wam w usługi!

STANISŁAW, podnosząc go.

Aniołów cnotą wdzięczność jest, mój synu,
I często w niebie lepsza chęć od czynu;
Nie jesteś przeto dłużny nam, broń Boże!
On nie chce więcej jak co każdy może.

WIESŁAW, dając Bronice wstążkę czerwoną.

Przyjm więc, Broniko, wstążkę tę z Warszawy.

BRONIKA, pląsając radośnie.

Ach, jaka śliczna! jakiś ty łaskawy!
O tyś najmilszy z wioski tej młodzieniec!
Czerwona cała, jak różany wieniec!
Motyle skrzydła nie są takie świetne!...
(przymierzając wstążkę.)
Na pół do włosów i do szyi przetnę;
O jak zazdrościć będą mi dziewoje,
Gdy się w niedzielę wstążką tą przystroję!
Jagusia, Zosia, to mię wzrokiem zjedzą!...
Ja będę stąpać jak wójcianka miedzą,
(chodząc z powagą.)
Aż wstęga z wiatrem sfrunie na ramiona;
Ja niby z tego zła i zapłoniona,
Na wszystkie strony będę się wykręcać,
I wszystkie serca, tak, za sobą znęcać!...
(całuje Wieslawa i wybiega w skokach, wywijając wstążką.)

Scena 4.

CIŻ, prócz BRONIKI.

JAN.

Za twój gościniec piękną masz podziękę!

STANISŁAW.

W twych oczach, synu, widzę srom i mękę.
Milczący zwykle sobie sam zaszkodzi;
Młodemu nigdy skrytość się nie godzi,
A najmniej z ludźmi, którzy cię kochają.

JAN.

Tak, trza być szczerym z temi co chleb dają;
Nieźrałej młodzi starsi wnet wybaczą,
I mądrą radę zawsze dać jej raczą.

STANISŁAW.

Ot Jan, nasz sołtys i nasz kum łaskawy,
Do rady dobry, dzielny do zabawy;
Był też na wojnie, wie jak, gdzie co było,
A co wywróży, zawsze się ziściło!
Wszak on za stołem już nie jednym siedział,
Co mądrze myślał, panom wręcz powiedział;
A że jak w rozum, w cnoty jest dostatni,
Więc w każdej chacie ma przytułek bratni.

BRONISŁAWA.

Toć on guślarzem...

JAN.

Nie gadajcie, siostro;
Ja kocham prawdę, mówięć ją, choć ostro.
Co wczoraj, z tego wnieść co jutro będzie,
W tem moje gusła, nie w szatańskim błędzie!

BRONISŁAWA.

Was ojcem zowią, w tej dolinie całej!

JAN.

Tak, ojcem chrzestnym... dzięki za pochwały.
Rodzina wasza moją mi sie zdaje;
U jakich gości, takim człek się staje.
Na świecie każdy tyle też użyje
Gdy z przyjacielem zmówi się, wypije;
W tem się poradzi, lub o tamtem dowie,
Jak tam urodzaj, dziatwa, dom i zdrowie:
A gdy serdecznie smutkiem się podzieli,
Toć człeku raźniej, toć mu i weselej.

BRONISŁAWA, biorąc Wiesława na stronę.

Powiadał ojciec żeś się łepsko sprawił,
Żeś czasu, grosza mu nie zmarnotrawił,
Żeś kupił dwa źrebaki należycie...

WIESŁAW.

Przeciwnie, matko; bom na całe życie
Zaprzedał zdrowie, sen i duszę całą!

BRONISŁAWA.

Oj, Chryste Panie! cóż to ci się stało?

Nie darmo tobie tak pobladło lice...
Dla Boga, mówże!...

WIESŁAW, z uczuciem.

Żegnam was, rodzice!
Pozostać w domu było mi na wieki...
Łask waszych wdzięczen, pracy i opieki,
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
A z sercem ciężkiej nie zapoznał wojny;
Bez wieści spada na nas wyrok boski!
Do miasta jadąc, przy gościńcu wioski,
Ujrzałem druchnę, której wdzięk uroczy
Odebrał serce i zniewolił oczy;
I zrobił tyle że jak dziś jedynie
Myśl, serce, dusza, zawsze przy Halinie...

STANISŁAW.

Co za Halina?

WIESŁAW.

Jest to córka wdowy
Co tutaj mieszka, w środku tej dąbrowy;
Zwie się Dorotą: choć wieś nasza bliska,
Zaledwie znamy dotąd ich nazwiska...

BRONISŁAWA.

I ty ją kochasz?

WIESŁAW.

Ja... od niej dopiero
Jam poznał miłość, i dozgonną, szczerą!...
Nad kamień cięższa ludziom jest sierota;

Wyście litośnie mi otwarli wrota,
Nie żałowali waszych rąk i chleba:
A mnie porzucać drogich was potrzeba!
Lecz bez Haliny, nic już nie zarobię. .
Niezdatny ludziom i niemiły sobie,
Chce znaleść koniec łzom i życiu memu;
Pobłogosławić chciejcie więc biednemu!
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Co dobroczyńców go przekleństwo goni!
Przebaczcie! za to będzie Bóg nad wami...
O to ze wstydem proszę was, i łzami!

STANISŁAW.

Wiesławie! ojciec twój gdy kończył życie,
Dał cię w me ręce jak za własne dziecię;
Tak też cię kocham... i Bóg widzi w niebie
Żem ci milszego niemiał nic, nad ciebie...
A ty niepomny że mię starość gniecie
Chcesz na przygody puszczać się po świecie?
Chcesz mię opuścić, za to żem cię chował,
Uczciwą przyszłość żem ci przygotował?
I moja starsza zwała się Haliną;
Od lat dwunastu łzy jej matki płyną...
Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli;
Zostawiam zatem twej synowskiej woli.
Jeżeli przyszła serce ci poświęci,
I poznasz jej rodziny dobre chęci,
Sąsiada uproś niech dobierze swaty;
Jak syn synowę przywieź mi do chaty.

WIESŁAW.

O matko, słyszysz, umrę z tej radości!

BRONISŁAWA.

Dla twego, synu, szczęścia i miłości,
Najchętniej całą dzielim się chudobą.

JAN.

A zatem proszę mój Wiesławie z sobą;
Serdecznym chęciom waszym chcę dogodzić.
I choćby przyszło po sto razy chodzić,
Nie żal mi będzie ponieść trud i znoje,
Byłem wychodził ślub i szczęście twoje.
Nim nocna zorza zgasi dnia promienie,
Z drużbami wrócim o twe zaręczenie,
I zrobię dla was wszystko co w mej mocy;
A teraz, życzę wam spokojnej nocy.

STANISŁAW, odchodząc.

Szczęść Boże, synu!

WIESŁAW.

Bądź zdrów, ojcze miły;
Niech błogi sen pokrzepi wasze siły!

(odprowadza rodziców i śpiewa.)

Choć dostatnia chata,
Wschodzą bujne plony,
Czemuż myśl ulata
Za nią w inne strony?
Tęskni dusza moja,
Dnie bez słońca cieką,
Bo anioł dziewoja
Od serca daleko!

O jak Bóg na niebie,
Jakem chłopiec młody,
Nie wrócę bez ciebie
Do szczęsnej zagrody!

Rośnie kwiat przy kwiecie
W naszej okolicy;
Lecz niema na świecie,
Nad Halkę dziewicy!
Kto ją raz postrzeże
Wiecznie zapamięta,
I pokocha szczerze
Błękitne oczęta.
O jak Bóg na niebie,
Jakem chłopiec młody,
Dziewczę, wezmę ciebie
Do szczęsnej zagrody!

(Dorota wychodzi z chaty za Haliną.)

Lecz oto widzę wdowę i Halinę;
Ta będzie moją, lub od jutra zginę!

Scena 5.

HALINA, DOROTA.

HALINA, wynosząc z chaty kołowrotek.

Już dzień blednieje; mrok zapada chłodny,
Jak nasze życie cichy i pogodny.
Na dębie ptasząt się zbiegają krocie...
I ja zaśpiewam z niemi, przy robocie.
(siada i przędzie.)

Widziałam we śnie anioła stróża,
Gdy do mnie mówił cichym wyrazem:
„Niech twoje serce kwitnie jak róża
Przed Matki Boskiej świętym obrazem.
Patrz na anielską naszą królowę:
Choć w skromnej chatce życie zaczyna,
Bóg wiecznym blaskiem wieńczy jej głowę,
I Zbawiciela daje za syna.

„Niech cię nie nęci próżna swawola,
Obce zwyczaje, plotki złośliwe;
Tam gdzie złe matki, tam wstyd, niewola,
A naród silny, tam gdzie cnotliwe.
Biada niewieście uczącej dzieci
Że Bogiem świata jest bałwan złoty;
Że nad uczciwość lepsze te śmieci,
Że z niemi wolno wyrzec się cnoty.

„Bo gdzie jest miłość, wiara, nadzieja,
Ten cnót dziewiczych potrójny wieniec,
Tam się roztrąca losu zawieja,
Tam z polskiem sercem dąży młodzieniec.
Przeto niech praca smutek zwycięża;
Miej duszę prostą, serce bez skazy,
A Bóg zacnego zeszle ci męża...“
Temi mię anioł żegnał wyrazy.

DOROTA, siadając obok Haliny.

Tak, moje dziecię, praca, rząd i skrzętność
Niedolę słodzi, staje za majętność.
O gdyby znały młode te świegotki,
Dla których życiem pusty śmiech i plotki,

Jak to niepięknie drogi czas marnować,
Starałyby się lepiej z nim rachować,
Bez rozrzucania tego co im dajem;
I nie zbierały mądrych głupstw, za krajem...
Lat wiosna zniknie jak na wodzie piana;
A gdy na wiosnę niwa nie zasiana,
W jesiennej porze nie ma na niej chleba:
O wierz tej prawdzie, jak duchowi z nieba!

HALINA, rzucając się w objęcia Doroty.

O droga matko, święte są twe rady,
I świętsze jeszcze twoich cnót przykłady!
Zarabiać będę ile sił mi stanie,
Nas nędza w domu nigdy nie zastanie;
Jak nasze pszczółki chcę ci się wywdzięczać,
I własną pracą wszędzie cię wyręczać;
A Bóg litości patrząc na me chęci,
Sił mi udzieli, owoc jej poświęci!
Wszak on o wszystkich w łasce swej pamięta,
Odziewa dęby, lilje i ptaszęta,
Zapala gwiazdy i piorunem władnie;
Nikomu włosek z głowy nie wypadnie
Bez jego wiedzy, jego rąk skinienia:
On spełni nasze prośby i życzenia,
Da nam wiek szczęścia po cierpieniu krótkiem...

DOROTA.

Któż tam za naszym krząta się ogródkiem?

DRUŻBOWIE, za sceną.

Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;

Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

HALINA, przynosząc wianek z okna.

Ach, matko; jakiż to prześliczny wieniec!
Czy wieczór jasny dał mu swój rumieniec?

JAN z WIESŁAWEM, w głębi.

Skromna chatka choć uboga;
Za rządnością, pomoc Boga.
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie, przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu myśl prowadzi.

HALINA.

To głos Wiesława!...

DOROTA.

Odnieś mu te kwiaty;
Drużbowie zwykle nucą tak na swaty.
Lecz któż odemknie te samotne wrota,
Gdzie żyje biedna wdowa i sierota?

Choć idąc ze wsi trop musieli zmylić,
Z ludzkości trzeba czoła im uchylić.
(otwierając wrota.)
Gość w dom, Bóg w dom.

Scena 6.

WIESŁAW, JAN, DOROTA, HALINA,
DRUŻBOWIE.

JAN.

Niech będzie pochwalony!

DOROTA.

Na wieki wieków.

JAN, spojrzawszy na Halinę.

Jak ten świat przestrony,
Tu nam najmilej; bo najbardziej godne
I starca drogi, lica tak urodne.

DOROTA.

Nad jej zasługi słowa te łaskawe.
Halino, zwiń się, przystaw gościom ławę;
Podróżny koszyk odbierz od młodziana,
Palicę, czapkę, od starszego pana.

WIESŁAW do Haliny, na stronie.

Jam z twoich kwiatów wieniec ten utworzył,
I na okienku z Janem ci położył.

JAN.

Wszak gospodyni przeto nie obrażę,
Gdy tak postąpię jak obyczaj każe;
Zwyczaje ojców, toć krewieństwo nasze.
Wiesławie, zatem daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Użyty miernie trunek myśl weseli,
Śmielszemi czyni serc ukryte chęci,
Roztkwili duszę i na jaw wyświęci.
A gospodarna jak na wiosnę pszczoła
Gdy sad się bieli, gdy wonieją zioła,
Swej siostrze niesie w ul zebrane miody,
Tak raźny młodzian, z ojców swych zagrody,
Przynosi miód najsłodszy swej pasieki,
Tej z którą ślubem złączył się na wieki.
Bo równa pszczole miłość ich wieśniacza:
Jej zgodę, jemu pracę rąk oznacza.

DOROTA.

Cóż wam odrzeknę na tak miłe słowa?

WIESŁAW.

Niech Jana w serce pójdzie wam przemowa,
By mię niezgasłem szczęściem Bóg obdarzył.
Już on nie jedno plemie tu skojarzył;
Gdy przeto do was przyszedł w odwiedziny,
Niech mu się zdaje że u swej rodziny.
(wyjmuje z koszyka flaszę, Dorota podaje kubek.)

JAN.

A teraz, nalej nam Wiesławie, miodu.

WIESŁAW, podając napełniony kubek Halinie.

Z obcego przyjmij krople te ogrodu,
Halino piękna; jak ci Wiesław życzy
Na całe życie pociech i słodyczy!

HALINA.

W gronie świadków pierwszy z datków,
Miód z ojczystych błoni,
Czy tę rosę świeżych kwiatków
Przyjąć mam z tej dłoni?
Pszczółki wasze, pełną czaszę
Wiosennej słodyczy,
W tęskne niosą nam poddasze,
Z plonem swej zdobyczy!

HALINA i WIESŁAW.

Niech Bóg w niebie darzy ciebie,
Za tak szczere słowa;
Błogosławi nas w potrzebie
Anielska królowa!
W sercu mojem płyną zdrojem
Radość i wesele;
Więc rodzinnym tym napojem
Z tobą się podzielę!

(Halina pytającem okiem patrząc na matkę, trwożliwie odbiera kubek, odwraca się bokiem, zakrywa pół twarzy fartuszkiem; a wypiwszy do połowy, drugą połowę podaje przez ramie Wiesławowi: ten ją z największą radością wychyla.)

JAN.

No, gdy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Jan do was, matko, mówić się ośmieli.
Zacnego domu tu widzicie syna;
Pod ziemią chociaż jego śpi rodzina,
Znam przecież ojców co litością zdjęci,
Kumostwa prawo mieli na pamięci;
Zarabiał godnie że go synem zowią,
I część chudoby z woli mu stanowią.
Nie jest ci u nich gospodarstwo liche;
Sierpowa praca nie szle się pod wichę,
Co tydzień wniesie, nie zje im niedziela:
Bóg też rządności chętnie łask udziela...

DOROTA, do Haliny.

Czy słyszysz, dziecię?

JAN.

Tam pszeniczna rola,
Wełnistą trzodą tam bieleją pola;
W stajence schludnej się bydełko chowa,
A cztery konie gonią do Krakowa.
Zna Wiesław łaskę i niełaskę nieba;
Że użył biedy, wie o cenie chleba:
Jak słowik nuci, pięknie gra na flecie,
Równego w tańcu nie ma w całym świecie.
Z ramienia starszych do was ja zachodzę;
Z Haliną Wiesław poznał się przy drodze,
Wziął mię na swaty, drużbom wręcz wyjawił
Ze swoje serce w sercu jej zostawił.

Ich zezwolenie wiernie wam odnoszę,
I w imie ojców o Halinę proszę.

DOROTA, ocierając łzy z oczu.

Rozrzewnia matkę tak niezwykłe szczęście;
Lecz nie dla Halki świetne to zamęźcie.
Nieboga ta bez ojca i bez matki,
Ni wiana nie ma, ni rodzinnej chatki;
W szczerości zatem, chociaż was obrażę,
Tak odpowiadam jak sumienie każe:
Halina moja co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu co tak niespodzianie
Przed owdowiałe błysło nam mieszkanie.
Nie dla sieroty kmieca jest zagroda;
Na stan jej niski bujna to jagoda:
Młodzieńcze, przeto niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i przyjazne chęci.

JAN.

Więc jest sierotą wasza ta Halina?
Rodzice w niebie?... ależ jej rodzina,
Pokrewni bliżsi bez wątpienia żyją?
Jest wam oddana za poręką czyją?

DOROTA.

Gdy wróg najechał Litwę i Koronę,
Szedł mąż mój z kosą braciom na obronę,
I już nie wrócił... obcy, bez litości
Grabili dwory, paląc wsie i włości.
Niewiasty, starce, snuły się tłumami...
Trzy dni patrzałam na tę rzeź, ze łzami!

Aż zastąpiła mi dziecina drogę,
Do serca płacząc. Tuląc ją jak mogę,
O matkę pytam, ojca i mieszkanie;
Lecz nadaremna prośba i pytanie,
Zaledwie mogła swe pamiętać imie:
Mówiła tylko że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli ją do lasu...
Nic więcej nie wiem, aż do tego czasu.

HALINA.

Jam zapomniała wszystko, od tej chwili...
Moskale z ojcem matkę mi zabili!

JAN, niecierpliwie.

Cóż dalej, siostro?...

DOROTA.

Pomna na głos Boga,
Sierotę wzięłam, choć ja też uboga;
Podjęłam troski, wszak ich była godna,
Wyrosła zdrowa, skrzętna i urodna.
Trzy lata temu, w dzień Zielonych Świątek,
Odludny widząc w puszczy tej zakątek,
Osiadłam przy was, ufna że Bóg da mi
Rodziców znaleść tu, pomiędzy wami.
Sąsiadom w lecie służy się przy żniwie,
Co jedną skibę dadzą nam na niwie:
Przędziwo w zimie płaci za komorne,
I tak ubóstwo słodzi się uporne.
Niech innym dziewkom sypią się pierścienie;
Tam gdzie stodoły, gdzie bogate mienie,

Tam zalotnicy: córka zaś bez wiana,
Choć i piękniejsza, ani zna młodziana!
Oj, w ziemi naszej nie tak to bywało,
Gdy sama cnota wianem jej i chwałą;
Lecz teraz!... póki niemoc mię nie strawi,
Już samej w domu Halka nie zostawi.

HALINA.

O ja bez ciebie bym przeklęła życie!

DOROTA, całując ją.

Bóg będzie ci nagrodą, lube dziecię!

JAN.

O ważne, ważne tu się jawią rzeczy!
Jest Bóg co ludzkie sprawy ma na pieczy;
Moc jego wieczna, wieczna też mu sława!
Halinę pozna zacny dom Wiesława...
Wróć ojca z drogi, idź, poszukaj wszędzie,
Ni chwili nie trać aż tu sam przybędzie!
(Wiesław z drużbami wychodzi.)

Scena 7.

CIŻ, prócz WIESŁAWA i DRUŻBÓW.

DOROTA.

Cóż ty zamyślasz?

JAN.

Szczęsna jej rodzina!
Litości boskiej zbliża się godzina;
Te dwie powieści tak podobne sobie

Jak dwa zagony, jak te ręce obie,
I dwoje sierot, plemion dwóch ostatek,
Do łona tęsknych dziś powrócą matek!
Stanisław córkę znajdzie w twej Halinie...

HALINA.

Więc wam wiadomo cóś o mej rodzinie?

JAN, biorąc ją za rękę.

Chodź tu, na wzgorze... tam się wioska bieli...
Tu las był dawniej; dziś ją błonie dzieli,
Gdzie z pola schodzą wspak zwrócone pługi;
A gniazdo całe jak ogródek długi
W kwitnących sadach swe lepianki kryje,
Z nad których w niebo kręty dym się wije...
Jak ci się zdaje wiejskie to siedlisko?
Wiesława chata, patrz jak stoi blisko!...

(W oddalenin słychać przygrywkę na flecie, na nutę krakowiaka śpiewanego przez Wiesława; głos fletu coraz bardziej się zbliża.)

HALINA.

Czy słyszysz, matko?

DOROTA.

Ach, mój drogi Janie,
Jak ją porywa to dalekie granie,
Jak jej do serca tony te trafiły!

HALINA.

Tak nucił na weselu Wiesław miły...

JAN, wskazując okolicę.

O spojrzyj, Halko, tam!... czy zapamiętasz
Z twych lat dziecięcych kościół, dąb i cmentarz;
Ten krzyż na wieży co świat na dwa końce
Oświeca z góry, jak promienne słońce:
Ten dzwon którego jęk aż tu donosi,
Piątemu pogrzeb już potomstwu głosi...
Lecz cóż to ciebie, Halko, tak zachwyca?
Co znaczą ogniem twe płonące lica?
Ta rzewna smętność, to bijące łono...
Z jej oczu spadnij, przeszłych lat zasłono!...
(Słychać dzwon z pobliskiej wioski.)

HALINA, w mocnem wzruszeniu.

Tam, tam daleko, gdzie te lipy stoją,
To był śpiew matki nad kolebką moją...
Gdzie jest mój ojciec?... ja go widzieć muszę...
Jam się modliła tyle, za ich dusze!...
(wpatrując się w okolicę.)
Tu się bawiłam, tu zbierałam kwiaty;
Lecz już nie widzę mej rodzinnej chaty,
Bo tutaj wszystko nie tak jak bywało,
Jak nieraz mi w pamięci się zjawiało!...

JAN.

Bóg, droga Hzlko, który cię ratował,
I twoich krewnych życie ci zachował;
Stracili z córką w jednej dom potrzebie,
Lecz w nowej chatce dziś uścisną ciebie:
Podziękuj Świętej co cię doń sprowadza,
Co ich miłością miłość twą nagradza!

HALINA, rzucając się na kolana przed obrazem Matki Boskiej.

Królowo polska, której nam korona
Od wieków świeci w siedmiu gwiazd ozdobie,
Nadziejo nasza, Bogiem ty zwolona,
Bogarodzico, cześć i chwała Tobie!
Ty co mię cudem zbliżasz do rodziny,
Przyjm serce Polki co cię kocha szczerze;
Ten wieniec kwiatów, to mój skarb jedyny:
Z nim całe życie składam Ci w ofierze!

Scena 8.

CIŻ, BRONISŁAWA, BRONIKA, STANISŁAW i WIESŁAW.

BRONISŁAWA poznając córkę, w radosnem uniesieniu.

Cudowna matko!... tyżeś to, Halina,
Najdroższa córka, moich łez przyczyna!

HALINA.

O matko moja!... żyć tak blisko siebie,
Od lat tak wielu... Jest Bóg dobry w niebie!...

STANISŁAW, błogosławiąc.

Broniko, Halko... niech wam szczęście daje!

BRONIKA.

Tyś moja siostra... sercem cię poznaję!

STANISŁAW, do Jana.

Mój drogi Jasiu, mój serdeczny kumie,
Dopiero dzisiaj wiem co przyjaźń umie!

WIESŁAW.

Tę radość, matko, którą w dom zanieście,
Zawdzięczyć macie zacnej tej niewieście!
(wskazując na Dorotę.)

BRONISŁAWA.

Za tyle łaski nadtom ja uboga;
(wskazując na serce i niebo.)
Tu wieczna wdzięczność... więcej tam, u Boga!

DOROTA.

Własnemu sercu jam czyniła zadość;
Nagrodą dla mnie wspólna wasza radość.
Bóg w jednej chwili bierze mi Halinę
I z trojga dzieci daje wam rodzinę;
Za waszą cnotę wam pobłogosławił,
A mię w starości samą tu zostawił!

STANISŁAW.

Zostańcie z nami jak nasz syn zostanie!
(wskazując na obie matki.)
Tyś dała życie, ty zaś wychowanie:
Na mojej przeto was osadzę grzędzie,
Halina odtąd matek dwie mieć będzie.
(Słychać skrzypki za sceną.)

JAN.

Gromadzie całej niech otworzą wrota.

Scena 9.

CIZ, MUCHA, WOJTEK, RÓZIA, DRUŻBOWIE, KRAKOWIACY i KRAKOWIANKI, wchodzą z muzyką tańcując.

WSZYSCY.

Niech żyje Halka, Wiesław i Dorota!

MUCHA, z pękiem róż.

Tam w dolinie strumyk płynie,
Nuci słowik pośród wzgórz;
Niesie Wiesław swej Halinie
Młode serce z wieńcem róż.
Bóg na drzewa rosę zlewa,
Z rosy wstaje bujny kwiat;
Niechaj starzec wam wyśpiewa
Długie pasmo złotych lat!

Kochać trzeba, to dar nieba,
To najczystszy życia zdrój;
Nie dla zysku, nie dla chleba,
Lecz by podnieść naród swój!
Mąż dla żony zbiera plony,
Dzieciom daje cnoty wzór;
Bądź nam Boże pochwalony,
Wskaż im prawy szczęścia tór!

(za skinieniem Jana, wszyscy przyklękają.)

FINAŁ.

CHÓR.

Błogosław Boże dzieciom tej ziemi,
Błogosław Boże rodzinnej glebie;
Nasza krew polska niech się rozplemi,
Jak piasek w morzu, gwiazdy na niebie.
Pracujmy z Bogiem; Bóg, nasz obrońca,
Daje nam łany miłością żyzne:
Żniwa dojrzeją pod okiem słońca,
I praca świętą zbawi Ojczyznę!

MUCHA.

A teraz Maćki, kiedy Bóg udziela
Radości tyle, szczęścia i wesela,
Gdyśmy gromadną tu zebrani zgrają,
W podkówki państwo młodzi niech zagrają.
Ja wam przy ślubie jutro, dla uciechy,
Rozpuszczę organ, nadmę pierś i miechy;
Veni Creator jak wam huknę basem,
Świątynią wstrząsnę kiej pioruny lasem!

WIESŁAW.

Ojcowie zacni, niech wam Bóg nagrodzi!

MUCHA, zażywając tabaki.

Przy zaręczynach płakać się nie godzi.
Wóz zaprzężony... grajki, nuż do smyka!
Krakowska dziatwa niechaj też pobryka;
Mazura, hejże, rznijcie mi od ucha!...
Cóż to? ten sapi, ten w obłoki dmucha,
Ten śpi na dobre... a jak z nosa strzelę...

(kicha z łoskotem.)

WSZYSCY.

Niech żyją!

(Muzyka.)

MUCHA.

Słyszy waść że tu wesele?
Dawajcie miodu !... Jest nad Polską Bóg!
Do naszych pląsów nie żałować nóg!

(siada i pije; młodzież szykuje się do tańca.)

Mazur.

WIESŁAW na przodzie sceny, bijąc w podkówki.

Nuż dalej, Krakowiacy!
Albośwa nie Polacy,
Nie bracia, nie junacy
Do tańca i do pracy?
Choć dzisiaj trochę smutno,
Przecież nam łba nie utną;
Rozpacz odwagą głupców:
Kto żyje, do hołubców!
Hop, ha! raźno, ha!

HALINA.

Ty święta, choć uboga,
Ojczyzno nasza droga,
Jedności duchem błoga,
Odżyjesz w imie Boga!
Gdy bracia dziś w rozterce,
Radabym dać to serce,

By miłość którą płonie
Złączyła wszystkie dłonie!
Hop, ha! zgodnie, ha!

WOJTEK.

Praca moim udziałem;
Kocham ją sercem całem,
Z miłością i zapałem,
Jak Rózię pokochałem!
Już teraz z łaski nieba
Pańszczyzny nam nie trzeba;
Niezgoda już nie zaćmi
Jedności między braćmi!
Hop, ha! razem, ha!

RÓZIA.

W mym koszu polne kwiatki,
Są róże, są bławatki;
Gdy Bóg nam zeszle dziatki,
Przybędą i dostatki!
Równianki z tej doliny,
To dziś mój skarb jedyny;
Lecz z wami przyjaciele,
Tym skarbem się podzielę!
Hop, ha! szczerze, ha!

STANISŁAW.

Dłoń z dłonią, wszyscy razem,
I sercem i wyrazem;
Staniem się cnót obrazem,
Od woli, nie rozkazem!

Niech pan rolnika wspiera,
Niech brata brat nie zdziera;
Kraj obcy kto zbogaca,
Niech do nas nie powraca!
Hop, ha! zasie, ha!

BRONISŁAWA.

Wierz w Boga w prostej wierze,
Kochaj bliźniego szczerze;
Krew matce nieś w ofierze,
A łotrów czart zabierze!
Módl się, gdy serce budzi,
Dla Boga nie dla ludzi;
Czyn dobry zawsze cichy,
A głośny, kiedy lichy...
Hop, ha! skromnie, ha!

MUCHA.

Dziś każdy, żal się Boże,
Wypłacić się nie może;
A gęsi nasze zboże
Wynoszą het, za morze!
Co się ze światem dzieje!
Mędrcami są złodzieje,
A potwarz górą wszędzie;
Lecz u nas tak nie będzie!
Hop, ha! nigdy, ha!

DOROTA.

Gdzie cnota ludźmi włada
Tam wolność wnet osiada,
Lecz takiej wiosce biada

Gdzie sąsiad rwie sąsiada!
Niech każdy z nas przestaje
Na tem co Bóg mu daje;
Uczciwy życia wątek,
To lepsze niż majątek!
Hop, ha! pewnie, ha!

JAN.

Nasz Kraków już zgrzybiały,
Lecz i nasz Orzeł biały;
A żyje, bo świat cały
Pełen jest jego chwały!
Jan trzeci, święte imie,
W Krakowie, polskim Rzymie;
Gród jego niechaj słynie,
Aż Wisła nie przepłynie!
Hop, ha! wiecznie, ha!

(Wóz parokonny z pochodniami zajeżdża w głębi; Wiesław, Halina i rodzice wsiadają.)

CHÓR OGÓLNY.

Nie czcijmy obcych bogów;
Zgodą zwyciężym wrogów.
Do Twórcy wznośmy pienie
O Jedność i Zbawienie!

K O N I E C.

W Krakowie, 6. stycznia 1861 r.

Wskrzeszonego ś. p.

JÓZEFA PRAWDOMIRA

PRZESTROGI

i

KOLĘDY.

Incorrupta fides, nudaque veritas.
Horatius.

WE LWOWIE
NAKŁADEM K. GROMANA I SPÓŁKI.
Z drukarni K. Gromana i spółki pod zarządem A. Skerla.
1870.

BRACIOM POWSTAŃCOM

z 1863 — 1864 r.,

poświęca

J. P.

Zurich, 1867.

PRZESTROGI i KOLĘDY.

Część I.

Incorrupta fides, nudaque veritas.
HORATIUS.

1. *Prawda.*

Niech Prawda naga wyjdzie raz ze studni,
A w jej źwierciedle przejrzą się obłudni.

2. *Moje godło.*

Mem godłem wolność, a rozrywką praca;
Szalbierstwo żadne u mnie nie popłaca.

3. *Odwaga i Rozwaga.*

Nad przyszłą Polską jeśli Bóg się zbłaga,
Żywotnem hasłem jest ta Prawda naga
Że nad Odwagę wyższą jest Rozwaga.

4. *Dla czego?*

Naczelną władzą Rozum jest w człowieku;
Swoboda więcej z ducha, niż z oręża.
Nie najsilniejszy w tym myślącym wieku,
Lecz kto najmędrszy zwycięża.

5. *Trzy zagadki.*

Dla czego Moskal nas pokonał dumnych?
— Bo słucha radców podłych lecz rozumnych.
Dla czego Krzyżak za Moskalem chodzi?
— Bo pierwszym zbójcy jest ministrem złodziej.
A czemu Zachód liże dłoń Moskala?
— Bo na niej ruble świecą mu się zdala.

6. *Napoleońska przepowiednia.*

„Za lat pięćdziesiąt, któś powiedział gracko,
Europa z wolnej stawszy się sołdacką,
Rzeczpospolitą będzie, lub kozacką.“
Ja zaś dodaję: — „Że jak nas rozcięli,
Europą kozak z żydem się podzieli;
Za życia jeszcze będziem to widzieli.“

7. *Wróżba.*

Choć nie jestem wróżką,
To powiadam szczerze:
Jak nasz wódz Kościuszko,
Francji nic nie wierzę!
(Lecz mych sióstr serduszko
Jej obronę bierze.)

8. *Polityka współczesna.*

Moskal podły, Szwab rozumny,
My szlachetni, głupi;
Francuz chciwy, Anglik dumny,
Na nas więc się skrupi.

9. *Dzieje prawdziwe.*

Polak drasnął,
Moskal trzasnął,
Francuz zasnął,
Anglik zgasnął,
Niemiec wrzasnął,
Czart przyklasnął.

10. *Urojenie.*

Chcesz by despota co trzy ludy zdławił,
Rzym, Francję, Meksyk, Polskę dziś wybawił!
On by jak Judasz na krzyż ją wyprawił,
Lub za miliony żydom swym zastawił.

11. *Historja polska.*

Pobożne Moski co nam Polskę zdobią,
Wygryzły szlachtę i majątki robią.

12. *Historja moskiewska.*

Od dzikich sępów Moskwa nieodrodna;
Pożarła Polskę, i tembardziej głodna.

13. *Testament Piotra.*

Europy prawem jest testament Piotra;
Nie dziw, grzesznica musi pójść za łotra.

14. *Język prawosławny.*

Katkowski język piękny, na to zgoda;
Lecz w nim brakuje Honor i Swoboda.

15. *Śmierć i Życie.*

Niejeden dzielny w sercu, nie w rozumie;
Potrafi umrzeć, ale żyć nie umie.

16. *Pozory.*

Najczęściej Szatan strój anioła bierze,
Jak Święta Moskwa, lub Święte przymierze.

17. *Taida.*

Taida stara dwie zalety skupia;
Zła po francuzku, a po polsku głupia.

18. *Stare wdzięki.*

I róża szczypie, gdy na głóg przerośnie:
Jak zalotnica po straconej wiośnie.

19. *Fotografia.*

Zwołuje gapiów, braci swych odpycha;
Jej imie głupstwo, jej nazwisko pycha.

20. *Pobożność.*

W rodzinie, w kraju, gdzie miłości nie ma,
Tam wiara ślepa, i nadzieja niema.

21. *Dewotka.*

Patrz, do ołtarza jak jej skroń przyrasta,
Jak do modlitwy duch jej się wytęża;
Wiesz o co Boga prosi ta niewiasta?
O śmierć trzeciego męża!

22. *Do pewnej pani.*

Cóż ztąd że pani cały dzień się modli,
Gdy jej synowie są zawzięcie podli?
Przysłowie stare stwierdzasz, jak na dłoni,
Że zgniłe jabłko trzyma się jabłoni.

23. *Do pewnych panów.*

Więc u was honor jest tak niskiej ceny,
Żeście sprzedali Polskę za guldeny?
Że nad Ojczyznę milszy wam majątek,
Choć w zdradzie kraju piękny ma początek?
Lecz niczem lichwa, podłość i grabieże,
Gdy lud na szkoły dobra wam zabierze;
Niewoli naszej wcale się nie dziwię,
Bo chcąc być wolnym, trzeba żyć uczciwie!

24. *Nowa Targowica.*

W najcięższych chwilach walki dla narodu,
W Kijowie, niegdyś Ruskich ziem stolicy,
Garść pewnych panów, mniej pewnego rodu,
Chce wznowić bunt i zdradę Targowicy.
Patrz, jak podziemne snują się intrygi,
Przed lada zbirem gną się twarde grzbiety;
Piotr krzywy z długim Janem na wyścigi,
Chcą pierwsi stanąć u podłości mety.

Ów chce zaskarbić względy u Moskala;
Ten radby dowieść, że wśród polskich dzieci
Bóg niecnym chwastom krzewić się dozwala,
I że nie wszystko złoto, co się świeci.
Zwołują radę, jakimby sposobem
Przekonać cara, że Ruś w nim się kocha;
Że bunt warszawski stawia kraj nad grobem,
Że Moskwa dla nas tkliwa... jak macocha.

Więc już wielmożni kręcą się panowie,
Polują, tańczą, proszą na obiady,

Wieczory, ranki trawią na rozmowie
U swej kumoszki od stulecia, zdrady.
Lecz że z podłością wciąż głupota w parze,
Magnactwo nie wie z jakiej zacząć beczki
By się uczepić za twe nogi, carze,
Gdy się ty wiecznie chwiejesz, od wódeczki!

Aż w tem powstaje jakiś pan bogaty,
Rakuzki poseł, mędrzec i orator,
Karmazyn znany, choć nieznanej daty;
I woła: „Niech nam żyje Imperator!...
— Niech żyje! chórem świetny tłum powtarza:
Precz z czerwonymi, w jednych nas zbawienie!
Bóg najlepszego zesłał nam cesarza;
O honor mniejsza... nie daj rwać kieszenie!“

Gdy młodzież polska ginie pod kul gradem,
On w olimpijskim pyszni się obłoku,
I to przysłowie stwierdza swym przykładem:
„Że mętną wodę zawsze czuć w potoku...“
W tem jękły ściany... ofiar głos dolata...
Ten głos co nawet wnętrza skał poruszy,
Głos krwi przymarzłej na obliczu kata,
Zaledwie trącil o wielmożne uszy!

Gdy zaś napisał dla nich, z rozrzewnieniem,
Poddańczy adres do pseudo-Ruryka,
Redaktor-poseł, jakby przed sumieniem,
Gdzieś, pod Karpaty, z dworem swym umyka.
Nie tracąc czasu, dalejże z adresem!
A niech tam giną Ćwieki, czy Bosaki;
Zhańbienia chcecie? no, to już z kretesem,
Niech wam wykrzyknie cały świat: „Łajdaki!“

25. *Dzisiejszy Kraków.*

Chcesz wiedzieć czem dziś nasz odwieczny Kraków?
Przed złotym cielcem głodny tłum żebraków;
Trup miasta z rynkiem na wielmożne trupy,
Mąż prawy rzadki, a szachrajów kupy;
Żydowski Kaźmierz był Kaźmierza błędem,
Dziś cały Kraków tchnie żydowskim swędem;
Kto nie chce duszy dziś w Krakowie zgubić,
Być musi żydem, lub żydowstwo lubić.

26. *Znaczenie.*

Choćbyś miał duszę
Jak Bolesław Chrobry,
Kto ma fnndusze
Ten u nas jest dobry;
Kto zaś bogatszy
Choć o centów kilka,
Już groźnie patrzy,
Niby pies na wilka!

27. *Sybirska dżuma.*

Mór przy biegunie,
Bawi się z Olesiem;
Gdy Moskwa runie,
To my się podniesiem.
Nie zginiesz marnie,
Dzielny mój narodzie;
Już twe męczarnie
Kończą się w swobodzie!

28. *Przekleństwo.*

Tam gdzie grasuje caryzm i powietrze,
Tam jest przekleństwo. Moskwa w puch się zetrze.

29. *Cztery proroctwa.*

(a) "Nim Orły wrócą do Lechitów gniazda",
Utonie we krwi Czartoryskich gwiazda.
(b) Nim Czartoryski królem u nas będzie,
Król czartów, Szatan, Boga tron zdobędzie.
(c) Synowie staną na ojczystej roli,
Gdy Bóg od czartów Matkę nam wyzwoli.
(d) Gdy dwaj Stryjowie szczerze się pokłócą,
Sieroty jarzmo swej Macochy zrzucą.

30. *Trzy przeszkody.*

Do Polski wolnej, to mi każdy przyzna,
Przeszkodą pierwszą jest czartoryszczyzna;
Zamoyski drugą, sławny ów jenerał,
Co w strój kozacki polską młódz przebierał;
Pan Ludwik trzecią, zwiący się dyktator,
Wódz in partibus i ex-agitator:
Choć ten znośniejszy, bo wiem że nie złodziej,
I nawet w boju na piechotę chodzi.
Aż nieodłączym ludzi tych od siebie,
Nieszczęsna Polska w gruzach się zagrzebie!

31. *Nasi jenerałowie.*

Dwóch jenerałów mamy, z diablej łaski,
Zamoyski jeden, drugi Mierosławski;
Dwóch z łaski cara, Berek i Wieszatel,
A dwóch od Boga, Chłop i Obywatel.

32. Zkąd zdrajcy.

Obrzydłe rzeczy dzieją się na świecie!
Zwątpieniem wszakże nie grzesz, mój kolego;
I w domu bożym znajdziesz brud i śmiecie;
Czy Bóg świątynią gardzić ma dla tego?
Odkąd żyd Judasz wziął za Zbawiciela
Trzydzieści marnych groszy, czy srebrników,
Ten kraj swój zdradza, ten zaś przyjaciela,
Ten ludzkość... mnóstwo car ma najemników.

Rzecz dziwna, straszua, godna twej uwagi!
Łotr ów, bezdzietny, na powrozie zdycha,
Bo żyć w spodleniu nie miał dość odwagi;
Zkąd tyle dzieci wzięło się u licha?
Podanie głosi, że ów Iskarjota
Kał swój zostawił... otóż z tej zgnilizny
Robactwa pełnej, lęgną się jak z błota,
Złodzieje, szpiegi, zdrajce swej Ojczyzny.

Zjadliwy pomiot, za zrządzeniem cudu,
I w naszą z wiatrem wdarł się okolicę;
A Moskal lgnący do wszelkiego brudu,
Ukleił z niego wrzód nasz... Targowicę!
Do tego dzieła, z po za Katarzyny,
Judaszokracja wnet przykłada rękę,
(Ma się rozumieć za moskiewskie czyny);
I tak wydaje kraj na rzeź i mękę...

Odtąd nie jeden pan, czy demokrata,
Co pułkownikiem pisze się, dla wróbli,
Przedaje ojca, matkę, za dukata,
Ojczyznę całą... za trzydzieści rubli.

Lecz dzięki Bogu że dziś u nas mało
Paniczów takich, z sercem wskroś rozprutem;
Bo się carowi w handlu nie udało,
I choć nas okradł, świat go zwie... bankrutem! *)

„Car bankrut! Aj waj! jakże to żałośnie
Poczciwe serca trwoży i zakrwawia!
O Polskę mniejsza... ona znów odrośnie...“
Tak pan Olszewski z kumem swym rozprawia.
Cóż im po kraju z nędzą i z niewolą?
Po gruzach płyną krwawe łzy, jak zdroje...
Oj, ci panowie nad Ojczyznę wolą
Obiady smaczne, winka i dziewoje!

Lecz tu w Paryżu, gdzie mózg wciąż się suszy,
Pracować trzeba, by nie umrzeć z nędzy;
A na cóż przecie Bóg dał ludziom uszy?
By „podsłuchiwać“, Moskal da pieniędzy!
Zapewne sądzisz, że ten łotr ostatni,
Z powicia głuchy, wprzód z rozpaczy pęknie;
Szpieg ten jest tylko głuchym na jęk bratni,
Lecz wszystko słyszy co mu złotem brzęknie.

Na ludzkiem ciele gdy wystąpią wrzody,
Jest to nieładnie, lecz zazwyczaj zdrowo;
Bo z niemi chorób niszczą się zarody,
I po nich człowiek miewa płeć różową;
I my też bracie, kału się pozbywszy,
Co krew zarażał i nurtował kości,

---

*) A chwałać Bogu że car zbankrutował,
Że wódki nie chcą płacić mu burłaki;
Gdy go wytrzeźwi doktor czy konował,
Za Wieszatelem puści się na raki!

Dożyjem aż się zjawi dzień szczęśliwszy,
Dzień odrodzenia, chwały i wolności!

33. *Nie dzielne kazanie.*

Car Aleksander Polskę rznie i pali,
Ksiądz Aleksander diabła z niej wypędza;
Czy nie dość, biedna, cierpi od Moskali,
Że musi słuchać mów nie dzielnych księdza?

34. *Do młodych Polek.*

Poleczki biedne, główki bez pojęcia!
Najmilszą dla was jest włóczęgów zgraja;
Niejedna liczy na serduszko księcia,
A przez pomyłkę pójdzie za lokaja.

35. *Polowanie.*

Uczciwych ludzi czart babami ściga,
I jezuicka szczeka nań intryga;
Już nie jednego wściekłe te gadziny
Wyszczuły z kraju, mienia i rodziny!

36. *Rząd Narodowy.*

Baby rządzą nami,
A księża babami;
Czart nas wszystkich mami,
Złotem i baśniami.
Kłótni co się zmieści,
Jak u dzikich zwierząt;
Bo gdzie rząd niewieści,
Tam panuje nierząd.

37. *Dobre przysłowie.*

Zginie ten bez chyby,
Kto się radzi bab;
Z głupim pójdź na ryby,
Wnet nałapiesz żab.

38. *Majątek.*

O.....scy czynni, M.......scy bierni;
Ztąd ci tuczniejsi, tamci dziś mizerni.

39. *Nierówny podział.*

Młodszemu wszystko a starszemu nic,
To ani słusznie, ani też rozumnie;
Tam dwieście grzybów, tu samotny rydz...
Wy macie grzyby, rydz zostaje u mnie.

40. *O co idzie.*

Majątek mniejsza; lecz i wpływ na losy
Ojczyzny drogiej, wyście mi wydarli;
Chcąc zaokrąglić źle nabyte trzosy,
Nazwisko świetne zdrojem łez zatarli;
Tak wiatr północny rwie wiosenne kłosy,
Tak żywych trują dechem swym umarli;
Tak dzicy ludzie, małp mający postać,
Ścinają drzewo, chcąc owoce dostać.

41. *Rozbrat.*

Panowie bracia, razem iść nam trudno,
My, prostą drogą, wy chodzicie krzywą;
Czy szczera Prawda stąpa za obłudną?
Czy głóg męczeński łączy się z pokrzywą?

Krew czysto polska czy ma przejść na brudną?
Z niecnego chwastu czy wyrasta żniwo?
Więc nam najlepiej rozejść się do koła;
Wam, gdzie majątek, mnie, gdzie ludzkość woła.

42. *Kobieca zemsta.*

Gdy kto nie umie cenić ich zalety,
Czasami krwawo mszczą się złe kobiety;
A wilcza wściekłość ma mniej twarde szczęki
Niż gniew kobiecy, za wzgardzone wdzięki.

43. *Dobrzy i źli bracia.*

Przez wyższą szlachtę, głupią lecz ambitną,
Upadła Polska, jej wrogowie kwitną;
Przez lud i ciebie, ty, lechicka młodzi,
Powstanie z grobu, i świat oswobodzi.

44. *Hotel Lambert.*

Hotel Lambert co grał zucha,
Przeniósł Polskę w sferę ducha;
Jeśli Bóg jej łzy wysłucha,
Będzie kiedyś sprawa krucha!

45. *Forma rządu.*

Dla pasibrzucha, jaki rząd najlepszy?
— Rząd monarchiczny, do tuczenia wieprzy.
— A dla rolnika? — Tam najwięcej żyta
Gdzie są równiny... więc rzeczpospolita.

46. *Gdzie nasza nadzieja.*

W zwaleniu tronów jest nadzieja nasza;
Lecz niech i Moskal carów swych wypłasza;
Inaczej z Niemcem że sam car skorzysta
I świat owładnie, to rzecz oczywista.
Jak syn Kartagi co na Rzym się zaciął,
Przerzućmy walkę tam, do nieprzyjaciół;
Rozniećmy pożar zemsty i wolności,
Tam gdzie bieleją cnych pradziadów kości...
To zrozumieli bracia i wygnańce,
Porwani w jasyr, na Sybiru krańce;
Dla czego my też, dotąd jeszcze wolni,
Tej wielkiej Prawdy pojąć by niezdolni?

47. *Kontrasty.*

Najwyższa mądrość, to prawdziwa cnota;
Tu są zplecione chytrość i głupota.

48. *Prawdziwe szlachectwo.*

O wolność walka gdy się raz zaczyna,
Dziedzictwem spada z ojca krwią na syna.

49. *Żydowska moralność.*

Wygnańca, brata, nam nie trzeba szczędzić;
Majątek zabrać, wyśmiać i wypędzić.

50. *Salonowość.*

Gdy wyjdziesz, pani błotem cię opryska;
To salonowość zowie się paryzka.

51 Wędrowne Polki.

Wędrowne Polki lubią żyć rozrzutnie;
To pszczoły w kraju, a za krajem trutnie.

52. Do biednego artysty.

Chcesz je pozyskać? w trzos mazura utnij;
Brzęk złota dla nich milszy jak dźwięk lutni.

53. Galicyanie.

Zpolszczony Niemiec cześć powszechną budzi;
Zniemczony Polak jest ostatnim z ludzi.

54. Różnica.

Wszak Prawda zawsze piękną dla młodziana,
Choć w żartobliwe szaty jest odziana;
Zaś tym co wolność liczą za swawolę,
Gdy wzrok się stępił, Prawda w oczy kole.

55. Głos Prawdy.

Obłudnik niechaj Prawdy wam oszczędza,
Aż was dosięgnie późny żal i nędza;
Gdy Polska tonie w krwawych łez powodzi,
Wam o majątek, o znaczenie chodzi!
Jej sprawie służąc, lecz na wzór Judasza,
Wmawiacie w siebie, że to rzecz nie wasza!
Czy wy myślicie, że wam Bóg przebaczy
Łzy biednych sierót, głodną śmierć tułaczy?

Znieść takie krzywdy wcalem dziś niezdolny;
Zapomnę wszystko, kraj gdy będzie wolny.

Przypisek.

56. *Do Jana* ***

Ten sam szalony kto szalonym radzi;
Głupocie ludzkiej Bóg sam nie poradzi.
Ty kochasz Prawdę, mój serdeczny Janie,
Więc ta drobnostka po mnie ci zostanie.

1864.

Część II.

Aeternumque tenet per saecula nomen.
VIRGILIUS.

---

1. *Nad grobem księcia d'Harcourt.*

Gdy naród polski, pod ciężarem krzyża,
Z rąk trzech złoczyńców upadł bez pomocy,
Młódź zrozpaczona biegła do Paryża,
Wskazując światu łunę krwi z Północy.
„O Francjo, witaj, ty sztandarze ludów!
To my, twe dzieci z Orła i Pogoni;
Dla ciebie Polska nie szczędziła trudów,
Gdy szliśmy razem, dłoń w twej bratniej dłoni!
Patrz na te gruzy, te spalone włości...
Tysiące legły wśród okropnej klęski;
Lecz już nam równy z prawa i z miłości,
Cośmy zaczęli, skończy lud zwycięzki!“

Na to wezwanie twych przyrodnich synów,
Zaledwie wolnych z rąk zbójeckich wroga,
Czyliś odrzekła pieśnią łez i czynów,
Czyliś podniosła zemsty głos do Boga?

O! lepiej z dziejów wydrzeć by tę kartę
I w płomień rzucić, jak ohydne brzemie,
By słowo Prawdy straszne, w niej zawarte,
Nie spadło klątwą na twe własne plemie!
Jak nas przyjęto w tym gościnnym kraju?
Ten rzekł: „Szaleńcy!“ ci, żałością zdjęci,
Tułaczom nieśli grzecznie, dla zwyczaju,
Złocone słówka lub odgrzane chęci.

Ci znów raczyli, w izbach lub gazecie,
Oświadczać litość nad Ojczyzny stanem;
Moskiewskie księżne włóczą się po świecie,
A car zapija polską krew... szampanem!
Nie... to nie wszystko! wszak wynikły jeszcze
Nad te poziome, wyższe dwie postacie;
Na samą wzmiankę wstyd obudza dreszcze...
To są markizy... krzesła ich w senacie!
By sprawę ludów skalać, lżyć przy grobie,
Co jak Bóg wielka więc i nieśmiertelna,
Uczcili rozbój w łotrów trzech osobie...
I ma słuchaczy zgraja ta bezczelna!

Lecz wśród indyjskich tych służalców zbrodni,
Jak lubo spotkać zacną twarz człowieka...
Tak na cmentarzu, cichy blask pochodni
Grobowe głazy światłem swem obleka.
Któż z nas, o bracia! tu, na poniewierce,
Gdzie z naszej nędzy drwią przedajne pióra,
Nie doznał tego czem jest ludzkie serce?...
O, dosyć wspomnieć błogi próg d'Harcour'a!
Choć od pradziadów ma książęcy wieniec,
On jest człowiekiem... wierny nam i sławie,

Latami zgięty, walczy jak młodzieniec,
Gdyż całe życie dał najświętszej sprawie!

Rzuciwszy nieraz wiejskie swe ustronie,
Gdzie cnota nęci swym cudownym czarem,
Usypia tęskny, choć w biesiady gronie,
Jak dziecię śniące pod niewieścim gwarem.
Wśród pokolenia szału, zdrad, podłości,
Po niezliczonych klęskach i zawodach,
On zda się cieniem dawnej już przeszłości
Pokutującym na weselnych godach.
Bo nim go poznał, któżby z nas odgadnął
By tu, gdzie pozór cześć uliczną budzi,
Tak wątłem ciałem duch tak silny władnął,
By drobny starzec wyższym był od ludzi!

On obojętny wśród światowej wrzawy...
Lecz gdy zasłyszy ciężki jęk z więzienia,
Gdy go doleci grzmiący hymn Warszawy,
Młodzieńczy zapał wzrok mu rozpromienia!
Wtenczas natchniony jak nadludzką mocą,
Rzucając Moskwie gniewny cios przekleństwa,
Jak brat nam spieszy z radą i pomocą,
Jak rycerz z nami dźwiga krzyż męczeństwa!
Gdy się despoci przed caryzmem korzą,
Dla nas otwarty jego dom i ręka;
Bo Polska wolna dlań braterstwa zorzą,
Tłem przyszłej wiary, jak Chrystusa męka!

Za marną sławę wieszcz poświęca życie;
Dla kraju żołnierz w kwiecie lat umiera:
Król, radby stanąć na potęgi szczycie...
On kocha nędzę, on ją czynem wspiera!

Gdy pierś mu stygnie, serce już nie bije,
Konając woła naszych praw obrońca:
„Umieram, dzieci... lecz niech Polska żyje!...
Pod jej sztandarem walczcie aż do końca!...
Za grzechy ojców znosząc krzyż tułaczy,
Wstępujcie mężnie na śmiertelne zgliszcza!
Niech was nie znęka dziki głos rozpaczy:
Narody skruszą krwawe swe bożyszcza!*)

„O polskie syny! ja wam błogosławię!
Któż wam odwagą, kto wytrwaniem sprostał?
Pociechy słowo nieście mej Warszawie..."
I kona... z nami jego duch pozostał... —
Imiona wielkie świat wiecznością mierzy,
Na słupach stawia widma ich olbrzymie;
Lecz ciebie Polska w poczet swych rycerzy
Już zapisuje, w swym krakowskim Rzymie!
O Francjo! jeśli Bóg poszczęści tobie,
Że zrzucisz całun, ty wolnością żywa,
Ze łzami rzekniesz na d'Harcour'a grobie:
„Tu wróg tyranów, tu mój syn spoczywa!"

2. Przerwane Gody.

Niech niedowiarek pyszni się i błądzi,
Jest Bóg nad ludźmi... tak nam głosi wiara;
Choć sama zbrodnia dziś bezkarnie rządzi,
Grom ją dosięgnie... aż w przybytku cara!
Lecz nim ta ręka co kieruje światem

*) Słowa powiedziane przez księcia d'Harcourt w izbie parów, roku 1846, po rzezi galicyjskiej.

Złoczyńcę zgromi, w dzień śmiertelnej kaźni,
Jak długo rozbój skryty pod szkarłatem
Jest celem hołdów... nawet i przyjaźni!

Ów gminny złodziej, gdy nań sąd zapadnie,
W podziemnym lochu jęczy pod batogiem;
Lecz ów despota co półświatem władnie,
Nim Bóg go skarze, ten już jest półbogiem!
Ba! znajdzie nawet korny tłum czcicieli
Co w blask męczeński mu przybierze skronie;
Świat się sromotą chętnie z nim podzieli,
I ucałuje krwią zbroczone dłonie!

Niech dziś ta Prawda stwierdzi się przykładem.
Patrz, tam! na błogich Nicei wybrzeżach,
Trójbarwne wieńce sypią się pokładem;
Tam carskie orły na francuzkich wieżach!
Wśród tryumfalnych ark i wojsk szeregów,
Czwałuje orszak rojem gwiazd okryty;
Pancerne floty grzmią salwami z brzegów,
Witając gościa... gość to znakomity!

To on, co pastwiąc się na buntownikach,
Wlókł młodzież polską na haniebne sznury;
Co niemowlęta kazał nieść na pikach,
Lub też druzgotać o kościołów mury!
To on, co mszcząc się za przegranę Krymu,
Chce z Francji zrobić cóś jak Moskwę drugą;
Co z prawosławiem radby wejść do Rzymu,
I Murawiewa zwie się „wdzięcznym sługą!“

Raz, na Północy, w turmie swej z granitu,
Zatęsknił mocarz do włoskiego nieba,

Gdzie słońce jaśniej świeci wśród błękitu,
Gdzie mniej szubienic, więcej żniw i chleba.
Że do podróży car ma duszę skłonną,
Więc już w piękniejsze się wybiera kraje;
Chce znać tę ziemię: „gdzie z cytryną wonną
Winnica kwitnie, lśnią mirtowe gaje.“

To drugi Eden, choć go czarci bronią.
Lecz car by nierad milczkiem, jak artysta,
Swe zmysły poić łąk wiosenną wonią;
Więc i carowa z chęci tej skorzysta,
Z nią i carzęta... mdłe te latorośle
Przeziębłe mrozem, słońce je pokrzepi;
Przechadzki ranne, jazdy choć na ośle,
W żywotne soki wzmogą je najlepiej.

Więc do Sabaudji, nad Śródziemnem morzem!
Lecz któż ów młodzian... czy to wódz orszaku?
To syn Wszechwładcy, za sprawieniem Bożem.
Przez tłumy książąt, spieszy na rumaku;
I prosto dąży tam, do willi, w gaju,
Gdzie narzeczona mile go powita:
Prześliczne dziewczę, kwiat duńskiego raju,
Co na carowę w zorzy lat rozkwita!

Za tron moskiewski choć rodzinę traci,
Choć wiary ojców jawnie się wyrzekła,
Tem łatwiej zyszcze względ u carskich braci,
Brylanty ślubne... niechby tam i z piekła!
Po ślubie gody, tańce, zgiełk, wesele;
Pałace błyszczą sztucznych wód potokiem,
Świat się jak długi pod jej stopy ściele,
Owiany tchnieniem róż, — i krwi obłokiem!

O lube szczęście, tyś udziałem wiosny!
Gdy syn przy twojej grzeje się pochodni,
Car do swej hordy wraca, mniej radosny,
By rzeź uświęcić, dać zachętę zbrodni.
Żelazny pociąg przez pustynie bieży;
Pękają czaszki na warszawskim bruku...
A car wciąż woła: „Dalej, do grabieży!
Krew polskich dzieci pij, moskiewski kruku!

„Niech śmierć haniebna plemie to wytępi,
Stryk lub kajdany!...“ — Bóg snem odpowiada:
„Już dosyć ofiar, drżyj, tyranie sępi!
Za ich rodziny, twej rodzinie biada!
Przesiękły ziemię łzy niewinnych dziatek;
Po niej szaleją zdrajce i oszusty,
Więc syn twój zginie pod przekleństwem matek,
Haniebną śmiercią szału i rozpusty!“

Zbudzony pijak, oczom swym niewierzy...
Żałobnej cerkwi bramy się roztwarły,
Na marach trumna... w niej młodzieniec leży...
Car się domyślał, że to syn... umarły!
On co krociami zbójcze siał wyroki,
Rwie włosy, łkając, jak zgryzoty jędza;
Lecz to nie dosyć... bo te martwe zwłoki,
Moskiewska ziemia nawet je odpędza!

Parowiec niesie przez Bałtyku fale
Książęce ciało, tam, w krainę śniegów;
Sybirskie wichry burzą się zuchwale,
I bronią wstępu do rodzinnych brzegów!
A Męczennica co pod krzyżem rośnie,

Co z mieczem w piersi nowy byt zaczyna,
Za zbrodnie ojca modląc się litośnie,
Garść ziemi rzuca na carskiego syna!

3. *Do Polki wygnanki.*

Czy zwać cię kwiatem? to zbyt pospolicie,
Bo wszystkie róże zgasłyby przy tobie;
Tak pełne czarów twe młodzieńcze życie,
Tak jesteś wielką, siostro, w twej żałobie!
Lub czy słonecznym nazwę cię promieniem?
Nad promień słońca milsza łza tęsknoty
Co się roztęcza jasnem twem wejrzeniem,
Gdy w niem lśni niebo twej dziewiczej cnoty!

Skowronek wdzięczny wśród majowych błoni
Witając zorzę co mu rosą płaci,
Nad lubem gniazdem pieśń weselną dzwoni...
Ty łzami śpiewasz o nieszczęściu braci!
Więc archaniołem dziś już nazwę ciebie,
Co białem skrzydłem serc osłania blizny;
Lecz rajskiej rzeszy tak jest błogo w niebie,
A twojem niebem, — zgliszcza twej Ojczyzny...

Choć mniej uroczą ty nie jesteś przecie...
Ty słońcem, różą, wśród rówiennic grona;
Ich promień wątły, wdzięk, znikome kwiecie,
Wygnanki piękność, cierpień jej korona!
Tyś powabniejszą nad to wszystko razem
Co pieści wonią, co nad poziom wzrasta;
Bo duch twój bóstwa żywym jest obrazem,
Bo widna w tobie z polskiej krwi niewiasta!

4. *Bóg i Ojczyzna* (Chorał wygnańczy.)

Głos.

Gdy byt i wolność myśmy stracili,
Ziemię zalało krwi polskiej morze,
Wróg nas ujarzmił, bracia zdradzili,
Bądź naszym Ojcem, ty wielki Boże.
Ty coś męczeństwa dał nam spuściznę,
Karz nas, o Panie, lecz zbaw Ojczyznę!

Co niezginęło na polu sławy,
W tęsknocie pędzi żywot tułaczy;
Pokarmem naszym jest piołun krwawy,
Modlitwą, straszne jęki rozpaczy.
Ty coś męczeństwa dał nam spnściznę,
Karz nas, o Panie, lecz zbaw Ojczyznę!

Chór.

Bez bluźnierstwa, bracia młodzi,
Mężnie znośmy krwawy trud;
W dziejach świata zorza wschodzi:
Lud olbrzymi, polski lud!
Lud młodzieńczy, dziarski, hojny,
Jak obszary złotych niw;
Czy do pracy, czy do wojny,
Wiedzie go nadziemski wpływ!

Wzniosłe serce pod siermięgą,
W dzielnem łonie wrząca krew;
Pierś natchniona lwią potęgą,
A na ustach, lotny śpiew!

Bohaterskiej Polski dziecię
Matce, sławie spłaci dług;
Jego hasło brzmi po świecie:
Cześć, Ojczyzna, Ludzkość, Bóg!

Trio.

O Boże wielki! narodów Ojcze!
Wejrzyj na lud twój, bądź nam pociechą;
Odwróć od niego ciosy zabójcze,
Niech dzień zabłyśnie nad Piasta strzechą!
Ty coś męczeństwa dał nam spuściznę,
Karz nas, o Panie, lecz zbaw Ojczyznę!

A gdy się niebo znowu zachmurzy,
Gdy z grobu wstaną pradziadów kości,
Bądź mu sternikiem wśród czarnej burzy,
Zeszlij anioła z gwiazdą wolności!
Ty coś męczeństwa dał nam spuściznę,
Karz nas, o Panie, lecz zbaw Ojczyznę!

Chór.

Powstań, powstań, Polsko dzielna!
Większa niźli byłaś wprzód;
Niezwalczona, nieśmiertelna,
Zgodna, silna, jak twój lud!

5. *Do Karnota*

Członka Izby Poselskiej.

Gdy żyjem dzisiaj w tak posępnej dobie,
Że z nas niejeden zwątpił już o Bogu,

Gdy widzim ludy we łzach i w żałobie,
A krwawą zbrodnię na cesarskim progu;
Gdy dziś bezczelność jest tyranów hasłem,
A obojętność, tłem ludzkości mętnej,
Dopijającej, z sercem w pół zagasłem,
Ostatnie krople hańby bez pamiętnej;

Choć w Girardinów lub Katkowów sferze,
Tak nam okropnie że aż duch się ścina,
Karnocie zacny! w cześć i wolność wierzę,
Gdy widzę w Tobie ich prawego syna!
Wśród ludzi stanu, wskróś przejętych trwogą,
Lub zakupionych wręcz od moskiewszczyzny,
Ty stąpasz Prawdy i Sumienia drogą,
Podnosząc mężnie sprawę mej Ojczyzny!

Ty chcesz by Francja, siostra jej odwieczna,
A dziś... nieszczęsna niema już rodziny...
Chcesz by ta Francja, silna i bezpieczna,
Zgromiła słowem tak potworne czyny!
Lecz głos twój bratni, jak ów głos proroka,
Bolejącego nad Pergamu gminem,
Na dźwięk którego zmiękłaby opoka,
W porządku dziennym skonał... przed Holsztynem!

Kardynałowie, stróże praw, książęta,
Z budżetu płatni, niechcą żyć w kłopocie;
Z pod praw ludzkości Polska jest wyjęta,
Więc oni milczą... płaszcząc się despocie.
Cóż ich obchodzi, że gdzieś tam, w oddali,
Krew męczenników toczy się strumieniem;
Że cały naród Moskal rwie i pali...
Przymierze z Rosją, to jest ich marzeniem!

„Bóg jest dla wszystkich, każdy sam dla siebie!“
To dziś ich godłem i wyznaniem wiary;
A przecież Francja silną jest w potrzebie!
Więc z potężnemi iść powinna w pary.
Ci zaś w giełdowym tłocząc się przybytku
Z bilansem w ręku, żalą się nieznośnie
Że wojna niszczy ludy bez użytku,
Że renta spada, a podatek rośnie!

A zatem pokój, choćby ze sromotą,
Brat zgody, szczęścia, i dobrego bytu;
Ten trwały pokój, co im daje złoto,
Co do wszelkiego wiedzie ich zaszczytu...
Tymczasem Moskwa, we krwi i w płomieniach,
Pijana szałem mordów i kradzieży,
Na cudzych śmiało pastwiąc się kieszeniach,
Już głosi: „Do mnie cały świat należy!

„Ten świat sędziwy, zgniłe te narody,
Testament Piotra gnie pod moje prawo;
Jak dżumę trzeba skarcić duch swobody...“
Cóż na to Francja? zbroi się Wystawą!
A wściekły Katków, coby wart być katem,
Wysącza piórem polskiej krwi ostatki;
I wciąż powtarza przed zgłupiałym światem:
„Że każda droga wiedzie do Kamczatki!...“

Ach! dosyć hańby!... Niech co bądź się stanie
Z Europą starą gdzie już car panuje,
Spełniłeś w niej twe święte powołanie,
Karnocie zacny, Polska Ci dziękuje!
Jej dusza jasna jak wolności słońce,
Co dziś nad światem gaśnie wśród piorunów,

Zalicza Ciebie, naszych praw obrońcę,
W rząd nieśmiertelnych, godnych jej trybunów!

6. *Bożyszcze* (l'Idole.)

jamb

podług Augusta Barbier.

Korsarzu włoski! gdy miał wolne skrzydła,
Jak wielkim był francuzki lud!
To klacz stepowa, bystra, bez wędzidla,
Co ludzkich rąk nie znała wprzód!
Postawą piękna dziką lecz waleczną,
Na piersi ma królewską krew;
Kopytem trąca Gallię tę odwieczną,
Gdzie wszędzie brzmi marsylski śpiew!

I żadna jeszcze uzda jej nie wiodła
Z rodzinnych pól w książęcy dwór:
Jej grzbiet nie zbielał od obcego siodła,
Nie shańbił jej niewoli sznur!
Z nietkniętą grzywą buja po obszarze,
Pod słońcem lśni dziewiczy włos;
Gdy stanie dębem, drżą przed nią mocarze,
Truchleje świat gdy zarży w głos!

Zaledwieś ujrzał wdzięk i rącze zwroty,
Skradając się do silnych bark,
Centaurze groźny! aż do stóp despoty
Ugiąłeś jej swobodny kark!

A że ochocza do wojennej wrzawy,
Że lubi proch i bębnów grzmot,
W piorunne walki pchnąłeś, dla zabawy,
Na ziemski krąg puściłeś w lot!

Od tej już chwili niema dlań wytchnienia;
I w dzień i w noc pędząca w czwał,
Po biodra we krwi, depce pokolenia,
Druzgocze stos rozbitych ciał!
Przez lat piętnaście z jeźdzcem swym na grzbiecie,
Przebiega bruk zwalonych miast:
Przez lat piętnaście wciąż narody gniecie,
Tratuje lud jak polny chwast!

A gdy zdyszona i od znoju drżąca,
Żaliła się wśród obcych łąk
Że dwa półświaty w bój codzienny wtrąca,
Że morze krwi rozlała w krąg;
Gdy klękła wreszcie na Kremłowym rynku,
Opadła już z ostatnich sił,
Błagając jeźdzca choć o dzień spoczynku,
Na skargę jej tyś głuchym był!

Rozjadłą mocniej koląc bok ostrogą,
Nieczuły na śmiertelny jęk,
Do nowej walki spiąłeś ją tak srogo,
Żeś wyrwał kły z obojga szczęk!
Powstała wszakże, pieniąc się z rozpaczy,
Niezdolna już wędzidła znieść;
Lecz nim poległa w łożu swem z kartaczy,
Padając, pierś ci śmiała zgnieść!

7. *Kolęda* (na rok 1866.)

ON!

Póki on będzie
Na swym urzędzie,
Niewola wszędzie;
Francja w obłędzie
Meksyk zasiędzie;
Niemcowi zrzędzie
Mienia przybędzie
Jak po kolędzie;
Bismark w zapędzie
Danją zdobędzie;
Austrja, przy Brendzie,
Na Włochy wsiędzie;
Madżiary, Lendzie,
W szwabskiej arendzie;
Polska nie siędzie
W narodów rzędzie;
Orzeł jej zbędzie
Skrzydła łabędzie;
Magnat w Ostendzie
Z workiem osiędzie;
Chłop, we dwie piędzie,
Zbiera żołędzie;
Żyd kraj posiędzie
Na złotej wędzie;
Przechrzty, za dziędzie,
W carskiej komendzie;
Przedajne sędzie,
Łotr na prebendzie,
Dewotki jędzie

Piekła narzędzie;
Przy takim swędzie,
Moskal nabędzie
W szalonym pędzie
Świata krawędzie;
Po tej gawędzie,
Lachu czy Wendzie,
Miej to na względzie
Zawsze i wszędzie,
Póki On będzie
Na swym urzędzie!

8. *Napoleonomania.*

Szaleństwo takie, prawda że rozumiem;
Lecz jam nie doktór, leczyć go nie umiem.

9. *Jeszcze On!*

Żydowski bękart jest Napoleonem,
Więc nic dziwnego że handluje tronem.
On już od dawna stał mi w gardle kością;
Co zaczął zdradą, skończy wnet podłością.

10. *Pożegnanie.*

Któż biedną Polskę będzie czcił na świecie,
Gdy wy się sami kochać nie umiecie?
Przed burzą zwykle bydło się gromadzi;
Wam, roztrąconym, lada wilk poradzi...
Nie sztuka było mię wygnańca złupić,
Lecz jam nie cygan, by mię można kupić;
Z ojcowskich łanów, z tylu miast i włości,

Ni jeden zagon, na mój grób i kości...
A takie zbrodnie smutnym są wyjątkiem
W rodzinie wyższej cnotą niż majątkiem.
Pojmuję bardzo żeście nieszczęśliwi;
Ja z wami płaczę... lecz mię to nie dziwi,
Gdyż ten jest godzien szczęścia na tej ziemi.
Kto myślą, duchem, świeci nad innemi.
Wy nic nie macie, prócz namiętnej chęci
W majątek wzrastać, żyć jak ci przeklęci
Co z obcej szkody ciągną zysk nieprawy,
I do Paryża jeździć, na zabawy...
Wdzięczności od was ja się nie spodziewam,
Lecz nad głupotą straszną się zdumiewam;
Płacicie zdzierstwem za posługę bratnią...
Więc ta Przestroga będzie już ostatnią.

1866.

Część III.

„Un lobo a otro no se muerden“
(po polsku):
„Kruk krukowi oka nie wykłuje.“

1. *Murawiew II.*

Wśród upiorów obłoku
Na śmiertelnej pościeli,
W nocy mglistej pomroku,
Jakieś widmo się bieli.
Chłodnej wzywa jutrzenki,
Pragnie zwilżyć pierś rosą;
A śmierć głucha na jęki,
Mściwą brzęczy mu kosą.
Płyną w szarej mgły odmęcie
Groźne ćmy, z łoskotem fali;
Na zlowrogie ich zaklęcie,
Puszczyk budzi się w oddali...

„Umieraj!...“ dzwon żałobny odpowiada
Na ostatniej głos katuszy;
A wściekła rozpacz i szatanów stada
Szarpią wnętrze czarnej duszy.

Lecz oto z głębi chmur powstaje zorza,
Jak litości posłannica;
Na skrzydłach śmierci, do trupiego łoża
Spływa blady cień księżyca...

Okropne widmo!... bo na tym całunie
Jakiś straszny starzec kona;
Wzrok błyszczy szałem jak w piekielnej łunie...
Pierś rozdęta, dłoń skrwawiona,
Nabrzmiałe cielsko, ramie drży roztwarte
Jak przybite do pręgierza;
I już ztrupiało czoło to wytarte...
To był czart w powłoce zwierza!

Ach! to Murawiew, kat naszego Wilna,
Prawa ręka zbójcy cara;
Lecz dziś złamana śmiercią i bezsilna,
Jak męczeńska jej ofiara!
Znikł siepacz Litwy, za nim wróg Warszawy
Zniknie pod przekleństwa gromem;
Lecz dotąd straszy świat ten upiór krwawy,
Wiecznym dzieł zbrodniczych sromem!

On był okropnej tuszy,
Bo krwią się poił smok;
O żądzach wściekłej duszy,
Hjeny świadczył wzrok.
Rozlany jak topielec,
Ohydną postać miał;
„Wieszaciel, nie wisielec!“
Tak się przed carem zwał.

On istnym był Mongołem;
Kark zgięty, tępy nos,
A nad zaklęsłem czołem,
Miedziany, rdzawy włos.
Myśl wolną, wolne słowo,
Zabijał starca dech;
Zwyczajną jego mową,
Był śmiech, szatański śmiech!
Lecz pod powłoką mętną,
Już od pokoleń dwóch
On stłumił serca tętno...
W nim żył zniszczenia duch!

Pierś jego wrzała gwałtem i rozbojem;
Karmił się niemowląt mleczem:
Łzy matek boskim były dlań napojem,
Ostry knut, galowym mieczem.
On nieśmiertelność zdjął pod szubienicą,
Zrobił z niej caratu godło;
Niech się Moskale swym ogromem szczycą,
Nazwa ich na zawsze podłą!

Bo ludy przeklną tę krainę społem,
Ten Kaima ród bez serca,
Co Murawiewa zwie swym apostołem,
W którym rządzi nasz morderca!
Lecz stało się! godzina łez wybiła,
Trumny już przybite wieka;
Milcząca, ciemna kryje go mogiła,
Już go sąd ostatni czeka!

Jej mistrz i kapłan stał się śmierci łupem...
W krzyż Andrzeja wystrojony,

Car aż do grobu szedł za krwawym trupem ,
Jakby winien mu korony!
Chciał cóś przemówić, stanął o dwa kroki,
Usta wielkie doń otworzył,
Potrząsnął pięścią, i na martwe zwłoki
Pierwszy kamień sam położył.

A na świetnej pohulance
Przyjaciela, Murawiewa,
Przy kipiącej ponczu szklance
Duszkiem carski żal zalewa.

Tam, gdzie dostojnik śpi w jodłowej trumnie,
Chcąc zbrodnię podnieść do zasługi szczytu,
Służalce w szlifach, czerń zebrana tłumnie,
Śnią o kaplicy z bronzu lub granitu...
„I ze złota, to za mało!
Najżarliwsi wciąż wołali;
To nasz duch, to nasze ciało;
Drugi Chrystus dla Moskali!
— Nie! on był większym od samego Boga!
Obwieszcza Moskwa głosem swych biskupów;
Świątynię wznieść mu z kości świeżych wroga,
Ołtarze z czaszek, bruk z wileńskich trupów!“
Do roboty więc, do czynu!
Aby uczcić Murawiewa,
Już te ciemne tłumy gminu
Kopią zręby, walą drzewa,
Ciosają słupy w łamie skał krzemiennych;
I spieszą z niemi na cmentarne pola,
By stworzyć z ofiar męką swą promiennych
Bóżnicę z godłem: „Caryzm i Niewola!“

Drżyjcie wy, swobodne ludy!
Oto stoi kościół wschodni,
Dom szaleństwa i obłudy;
A w nim car, kapłanem zbrodni!
Jak duch oprawcy, wśród kopułek roju,
Archanioł z mieczem siadł na złotej wieży;
A krzyż, ten symbol prawdy i pokoju,
Ozdabia pomnik gwałtu i grabieży!

Cherubie carski, ty co stoisz w parze
Z orła dwugłowego cieniem,
Precz! godła wiary wyższej nad mocarze,
Nie znieważaj twem ramieniem!
Ten znak zbawienia święty zgon wyraża
Na męczeńskiej życia drodze;
Więc do złoczyńcy grobu i ołtarza
Po skradziony krzyż przychodzę!

Szatanie skryty w rajskich cór postaci,
Tyś piekielnych kar zwiastunem;
Precz! lub w imieniu mych straconych braci,
Klątwy złamię cię piorunem!
Twój nóż katowski nic ci nie pomoże,
Ani czerń z Północy brudu;
Ja sam, bezbronny, zwalczę cię, potworze,
Jedną łzą mojego ludu!

Po za mną stąpa bratni szyk powstańców,
Matki z rozczochranym włosem,
Szeregi zmarłych więźniów i wygnańców,
Klnących cię rozpaczy głosem!

Precz! trup nad którym stoisz dziś w zachwycie,
Skrzydłem wieńcząc tę świątynię,
Wziął nam nietylko wolność, dom i życie,
Lecz zamienił kraj w pustynię!

Spójrz na te płodne rzek litewskich brzegi,
Na ten wieszczy raj Adama;
Dziś, jak szarańcza tam się gnieżdżą szpiegi,
Wszędzie śmierć i zbrodnia sama!
Kraj cały wielka rana, wskroś otwarta,
Krwawą dymi się posoką;
To nasza Litwa, nasza Ruś wydarta...
Na nich rośnie car wysoko!

Bo łatwiej zliczyć roje gwiazd na niebie,
Niż co łez ten kat wycisnął;
Stos umęczonych piętrzy się do ciebie...
A tyś mieczem nań zabłysnął!...
Narbuttów matko, ty na wieki święta,
Wznieś piękniejszą skroń w żałobie;
Ty Litwo żyjesz, wierna i niezgięta,
A twój podły siepacz w grobie!

Co zgniotło starca, wiek czy złe sumienie?
Różnie wieść roznosi głucha;
Tysiące zbrodni, naszej krwi strumienie,
I polskiego tryumf ducha.
Od tła smętnego tylu klęsk i trudów,
Dziś odstaje cudna postać
Przedmurza wiary i strażniczki ludów,
Którą wróg ten miał zachłostać.

Za Suworowem pełza wśród jej dziejów,
Aleksander krwią pijany,
I on, apostoł zbójców i złodziejów,
Te caryzmu trzy kapłany!
Nad niemi, zamiast krzyża i świątyni,
Wy pobożni czynownicy,
Postawcie, jak na łotrów trzech jaskini,
Krwawe widmo szubienicy!

A na jej szczycie niechaj dłoń Katkowa,
Wszak to wierny ich przyjaciel,
Katowskim strykiem zwiąże te trzy słowa:
„Car — Suworów — i Wieszaciel!“
Obrzydła Moskwa zginie z jej bożyszczem,
Nie spełniwszy swego dzieła;
A naszą Ruś i Litwę my odzyszczem,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Śpij łotrze, jeśli ziemia twa spodlona
Co sybirską dżumę pieści,
Znów cię upiorem nie wyrzuci z łona,
Z jękiem wzgardy i boleści!
Zostawmy śmierci co się jej należy;
Jego wściekła myśl szaleństwem,
A głąb szatańskiej duszy Bóg sam zmierzy,
I uwieńczy ją przekleństwem!

2. *Zielona muszka*

czyli

Anioł trzeciego Wydziału.

Legenda.

Na tylnym progu tajnych biór, wydziału
Zwanego trzecim, przez północne kruki,
Jak kat drzemiący we drzwiach kryminału,
Naczelnik siedział, łotr ów, Dołgoruki.
Twarz brzydka, trupia, wzrok iskrzący zdala,
Rozpadłe szczęki, w kłąb ściśnięte palce;
Miotając zwykłą klątwę u Moskala,
Mat... i tam dalej... marzył o Rozalce;

Rozalce zmarłej, co przez długie lata
Aniołem była dla rodziny szpiegów;
Co jej znosiła, jakby ćma skrzydlata,
Pogłoski, baśnie, aż z italskich brzegów.
„Finis Moscoviae!... dla dynastji szwabskiej
Orłowa stryczek czuć już nie daleko;
Sam czart zgłupieje bez pomocy babskiej...
Rozalio święta, bądźże nam opieką!

„Minęły dla nas te weselne żniwa,
Gdy nas frejlina radą swą wspierała;
Nasz trzeci wydział bez niej dogorywa...
Tak mija szpiegów i caryzmu chwała!
Już nic nie wiemy co się przy nas dzieje;
A cóż dopiero w Rzymie, a w Paryżu,
Gdzie nasze zwiady osły lub złodzieje...
Sam Budberg z owsa nie wymiele ryżu!

„Lubiła wprawdzie carski grosz babula,
Lecz za to wszystkie mieliśmy nowinki;
Jak skrzętna pszczółka niosła miód do ula...
Chcę rzec do żółtej mnie wiadomej skrzynki.
Coż to za rozum był w tej białogłowie!
Gdy w sieć łowiła starca czy młokosa,
Nikt zręczniej od niej, w salonowej mowie,
Lachom nieumiał much wyciągać z nosa!

„To anioł Moskwy!... dziś, za te usługi,
Sam car z przekąsem brzdąka jej nazwisko..."
To mówiąc, rycerz zerwał się jak długi,
W kałużę patrząc, co kipiała blisko.
Czy chciał się topić, czy ochłodzić błotem
Łysinę gniewną, tego wieść nie rzekła;
Lecz o przedmurze potknął się z łoskotem,
I padł u brzegu, klnąc na wszystkie piekła.

W tem jak z komina, z pod zielonej pianki
Kałuży mętnej, słup ognisty rośnie;
I czarna postać wróżki czy cyganki
Nad wodą spływa, ciesząc go litośnie:
„Wasilu, rzecze, strata twa bolesna,
Lecz jesteś mężem... zostaw łzy niewieście;
Dla carów niemców rozpacz dziś zawczesna...
Za jeden całun, masz spódniczek dwieście.

„Daj prawą rękę... ja ci z niej wywróżę
Świetniejsze losy... na cygańskie słowo...
Za głóg zimowy dam ci letnią różę,
Z szatana sercem, i Rozalki głową.
Staruszki fama zbyt już głośna w kraju;

Jej wpływ, zwietrzały, większym był przed czasy:
Ta ci wyśpiewa, jak kukułka w maju,
Co wie, co nie wie... za bilecik z kasy.

„Czy chcesz z nad Wisły mieć dokładne wieści,
Czy świeże plotki z Wiednia czy z Berlina,
Tu z miłem słówkiem, tam ze łzą boleści,
Do wszelkiej jazdy skłonną jest hrabina.
A nad Sekwaną, ach, co tam roboty!
Wygnańców gapiów łatwo wziąść na wędę;
Wyszydzić tego, z tym się wdać w zaloty,
A zimą do nas wrócić na kolędę.

„Znam jak zły szeląg zacną jej macochę;
Tak strasznie skąpa że koszulki pierze...
Ta do miłostek choć dojrzała trochę,
Ta i da zręcznie i z dowcipem bierze.
Niech zatem Budberg od zazdrości pęknie;
Bo to i sprytna i tak wyszczekana
Że czart najśmielszy przed nią się zalęknie...
To skarb dla cara, chluba dla waćpana!

„Dziś już z Warszawy garnie się do ciebie;
Że wózka niema, wsiada do wagonu
Ba! i dewotkę umie grać w potrzebie:
Z nią masz poselstwo do Rzymskiego tronu!
Takiego w córce daję ci ajenta;
Miej więc gotowe ucho i fundusze,
A że o rublach w piekle aż pamięta,
Daj dwa, na pacierz za macosi duszę.

„Oj, bo na tamtym świecie car nie włada,
Rozalka jęczy przy żarzącym słupie;

Choć arcymądra, djabłów nie przegada...
Tam szpiega chłoszczą po wielmożnym trupie!“
Kniaź pobladł nieco; klnie na starą wróżkę
Że mu dwa ruble znikły z rąk jak para;
Cyganka zmienia się w Zieloną muszkę...
Z nią trzeci wydział kwitnie znów dla cara.

3. *Paź i Szambelan.*

Paź i Szambelan, to dwa psy na sforze,
Ten ma psi łańcuch, tamten psią obrożę;
Ten ledwie szlachcic, ten niespełna hrabia,
Herbowym kluczem tyłek swój ozdabia.

4. *Messjanizm.*

W Napoleona snem jest wiara wasza,
Wierzycie weń, jak Żydzi w Messjasza:
A on, Wschód cały, wdzięcząc się rywalom,
Na pastwę rzucił Niemcom i Moskalom.

5. *Zły przykład z góry.*

Kto wdał się z Mośkiem, pójdzie wnet o kiju;
To nasze dzieje, mój szanowny stryju.

6. *Suum cuique.*

Nie ten występny kto wytyka zbrodnię,
Lecz ten kto przed nią płaszczy się niegodnie;
Kto zaś przechował jej nieczyste ziarno,
Ten zbrodnię sieje, czyniąc ją bezkarną.
Sam Chrystus mówił wchodząc do bóżnicy:
„Rozdzielić trzeba kąkól od pszenicy.“

7. *Szkoda.*

Ten wielką szkodę bez wątpienia spłatał
Kto M.......skich z O......skiemi zbratał:
Te dwie rodziny wprost przeciwne sobie,
Są różne w celu, różne i w sposobie;
Dla tej, majątkiem Wolność i Ojczyzna,
Ojczyzną tamtej, trzos i gotowizna.
Jak ich początek tak ich wątek inny,
Więc nigdy w jednę zlać się nie powinny.

8. *Barwy Szatana.*

W poczwórną barwę Szatan się przybiera:
Świętoszki, żydzi, caryzm i cholera.

9. *Piąte proroctwo.*

Gdy grom wolności raz nad nim zabłyśnie,
Jak bańka wody car despota pryśnie.

10. *Instynkt polityczny.*

Pan Emigrancki jak zakręci wąsa,
Swych wrogów głaszcze a przyjaciół kąsa;
A gdy przypadkiem ktoś mu klepie Prawdy,
Z uwagą słucha, lecz nie pojmie zawdy.

11. *Przedświt.*

Nad nami niebo trochę się rozwidnia,
Nie od Zachodu, lecz gdzieś tam, od Wiednia.

12. *Kto Polskę zbawi.*

By naród polski raz na zawsze zbawić,
Do szczętu trzeba Moswkę zgnieść i zdławić;
Zadanie trudne, lecz mu lud wydoła,
Nie sama szlachta, dziś okropnie goła.

13. *Do Jaśnie Wielmożnych Szalbierzy.*

Nas Prawda łączy, was Obluda zgania;
Nie dziw że mamy dwa przeciwne zdania.

14. *Kolęda* (na rok 1867).

I ja też!

Kosztem drugich się zbogacić,
A swój własny honor stracić,
Ach, to głupstwo nad głupstwami;
Tak Moskale czynią z nami!
Oni gnębią nas nikczemnie,
Wy, choć krewni, drzecie zemnie,
Chcąc dla lubych niewiniątek
Zabrać imie i majątek.
Moskal zmienia kraj w pustynię,
Wy, nasz klejnot, w „Złotą Skrzynię...“
Lecz choć się łupieztwem skala,
Zawsze będzie kiep z Moskala;
Wy, choć gracie w miliony,
Zawsze będą z was kulfony...
Więc i Polska się wygrzebie,
I ja też, jak Bóg na niebie!

15. *Do K*** O****

(z powodu mszy żałobnej za duszę ś. p. jego Ojca,
d. 4. Grudnia 1866 r.)

Wspomnienie tęskne łączy nas w żałobie
Po twoim Ojcu, drogi nasz Krystynie;
Choć rok trzydziesty z nim spoczywa w grobie,
Choć rok ten straszny zmienił kraj w pustynię!
Rok poświęcenia, rok haniebnej zdrady,
Co niepamiętny na stuletnie męki,
Z moskiewskim smokiem bawił się w układy,
Pomocy żebrał od niewiernej ręki!

Zkądże ta litość dla grzesznika zgonu,
Wśród serc obczyzny już skalanych brudem?
Przy synach zdrajców pnących się do tronu,
Nie carem zbójcą, lecz gardzących ludem?
Bo każda walka z tym odwiecznym wrogiem
Jest nam zarazem chlubą i boleścią;
Bo jej pamiątka łączy nas przed Bogiem
Z tym co najżywszą był narodu treścią.

Ten chrzest powstańczy jest jak brzask zimowy,
Choć krwią zabiegły, lecz nadzieją żyzny;
Więc karcąc zbrodnie, kłamstwa i narowy,
Wielbimy Ojców zmarłych dla Ojczyzny.
Wzniosłością ducha piękne ich postacie
Jak dawnych Rzymian wieńczy liść wawrzynu,
W opromienionej, bo męczeńskiej szacie,
W czamarach zacnych, lub siermięgach gminu!

Rycerski zastęp legł z orężem w dłoni,
Dla Polski matki, dla strażniczki Wschodu;

Lecz nie wycisnął hańby na jej skroni,
Nie zmniejszył chwały własnej i narodu!
Choć rok trzydziesty nie mógł zdjąć łańcucha,
Jest on niejako dziejów jej puklerzem,
Objawem szczytnym jej wolnego ducha,
W śmiertelnej walce z tronów trzech przymierzem!

Bo w nim myśl polska co krwią naszą płaci.
Myśl co klęskami tryumf swój wyraża,
Przyświeca ludom z grobów sióstr i braci,
Jak zapoznane bóstwo wśród ołtarza.
Bez przewodnika, dziś na poniewierce,
Myśmy zaledwie godni tej spuścizny;
Są jednak chwile gdy nam mówi serce
Że w naszej piersi żyje duch Ojczyzny!

Dziś, przed ołtarzem Boga i człowieka,
W dzień czwarty Grudnia (smutny dzień dla świata)!
W stolicy Franków co się nas wyrzeka,
Z modlitwą stajem, na wezwanie brata.
Tym naszym Ojcem, za którego społem
Wznosim błagalne ku niebiosom dłonie,
Twój zacny rodzic, mąż z promiennem czołem,
Za życia tułacz... nawet i po zgonie!

I zmarły zda się wstaje dziś z mogiły;
Pierś przebolałą w polski strój uzbraja,
A pełen wiary i młodzieńczej siły,
Już woła do nas: „Niema Mikołaja!“
Na opóźniony jego głos, niestety,
Sejm cały, wreszcie, budzi się z uśpienia;
A choć go stłumią działa i bagnety,
Detronizacja w boski grom się zmienia!

A jak proroctwo brzmiące na pustyni,
Ten okrzyk straszny dla naszego wroga
Dziś nas dolata w cichej tej świątyni,
Gdzie kilku braci wznoszą myśl do Boga...
Dla czego kilku? czy mię wzrok nie myli?
Czy na tułactwie pamięć już stracona
O tych co dla nas życie poświęcili?...
Nie!... cała tu jest Polska umęczona!

Przed tym ołtarzem, w słudze tym kościoła*),
Wyznawcę witam wszech narodów sprawy;
Myśl odrodzenia lśni z kornego czoła,
Świetniejsza jeszcze świeżą krwią Warszawy!
Powstaniec kapłan, naszych praw obrońca,
Jest godzien modlić się za tego duszę
Co się dla Polski zrzekł polskiego słońca,
I co wygnania mężnie zniósł katusze.

Ustami jego wznosi zań pacierze
Ojczyzna cała męką swą złamana,
Lecz niezwalczona w swych pradziadów wierze,
Jak na pielgrzymce dusza jej kapłana.
Oto i starzec, tuż przy naszym boku,
Jak dawny rycerz, wierny i waleczny,
Z miłością bratnią, ze współczuciem w oku,
Pamięci drogiej składa hołd serdeczny.

Skroń jego męzka, pod sędziwym włosem
Wystaje chlubnie wśród tych dziatek grona,
Zwołanych przy nas jakby matki głosem,
Choć nie znających jej świętego łona!

---

*) Ksiądz Żulınski, brat straconego w Warszawie.

To są sieroty, duch polskiego ducha,
Wskrzeszonej Polski wolne już sokoły,
Z modlitwą w sercu, którą Bóg wysłucha,
Wygnańców dzieci, i z wygnańczej szkoły!

Lecz gdzie są krewni twoi, gdzie rodzina?
Czy sęp sybirski karmi się ich ciałem?
Nie! zmarły tułacz miał jednego syna,
Bo ten ukochał naród swój z zapałem!
Gdy tamci z nieszczęść kraju się panoszą,
Lub gną kolana przed sługami cara,
On wolał wzgardzić łaską ich macoszą,
Bo się za złoto nie sprzedaje wiara!

Dziś nas gromadzisz u świątyni progu,
Gdzie nam przedstawiasz cały ród z zaszczytem:
Modlitwa twoja jest najmilszą Bogu,
Bo ty ją stwierdzasz twym pracownym bytem.
Choć czarna zdrada gnębi cię z ukrycia,
Jej złość najlepsze chęci twe osławi,
Cień Ojca twego, aż do schyłku życia,
Skostniałą ręką niech cię błogosławi!

16. Aleksander II.

Chcesz bym ci postać nakreślił cara...
Patrz! oto w jaskrawej łunie,
Na zgliszczach kraju, jak Boża kara,
Z wilczem spojrzeniem, okropna mara,
Powstaje w krwawym całunie!
I nocne widmo błądzi nad tobą,
Po śnieżnych stepach bez końca;

Aż zdjęty wreszcie serca chorobą
Padasz, pod wieczną duszy żałobą,
W dali od naszego słońca!

I wołasz, patrząc w niebo z tęsknotą,
O twej Ojczyzny ratunek;
A tu do koła przepych i złoto,
Paryż się korzy przed swym despotą,
Tam rzeź, pożoga, rabunek!
Długą męczarnią pierś twa złamana,
W niebie nie znajdzie odporu;
Próżno zażegnać chciałbyś tyrana,
Bo krzyż, przed którym drży moc szatana,
Bezwładny w obec potworu!

A duch zniszczenia w carskiej postaci,
Ściga cię we dnie i w nocy,
Cały zbroczony krwią twoich braci;
I świat się podli, klęczą magnaci,
Przed tem bożyszczem Północy!
Łzy polskich matek dla niego niczem,
Zdrada, bezczelność, orężem;
To wnuk Iwana z dzikiem obliczem:
On, jak Dżyngiskan, ludzkości biczem,
Zbrodni kochankiem i mężem!

Z tej zacnej pary na świat wynika,
Jak z łona piekieł otwartych,
Za sprawą kata jej pomocnika,
Na hańbę dziejów, na cześć Ruryka,
Nowy szczep Iwanów czwartych!
Wszakże są dotąd wolne narody,
Gardzące Moskwy straszydłem;

Choć za niem pędzą Bismarka trzody,
Mamy Francuzów, synów swobody:
Ta nas osłania swem skrzydłem!

Francja nas kocha jak siostra tkliwa,
I wiecznie pomoc przyrzeka;
A wróg nas niszczy, i czas upływa,
Jej oręż za to Meksyk zdobywa...
Polska niech jeszcze zaczeka!
Na co te skargi, żale i gniewy
Na zdrady obcych mocarzy?
Myśl naszą struły fałszu wyziewy,
Namiętnych wieszczów bluźniercze śpiewy,
Zaprawne żółcią potwarzy.

Car Aleksander drugi z porządku,
Zapytaj ludzi poważnych
Co się panoszą w obcym majątku,
Jestto monarcha znany z rozsądku,
Pełen pomysłów odważnych!
Bywały w carskiem gnieździe wyrodki;
Lecz ten podobny do stryja,
Jak on potulny, uczciwy, słodki,
Gwałtem się brzydzi, a ostre środki
W cienką bawełnę obwija.

Ja com go widział z bliska i zdala,
Skreślę ci jego postawę:
Kozacki hetman z miną kaprala,
Twarz ma powabną, jak na Moskala,
Oko szerokie i łzawe
A zatem mętne... dla tego właśnie,
Myśl nigdy nie lśni w tem oku;

Lecz na przeglądzie, kiedy was głaśnie,
Mars dumny przed nim pełza i gaśnie...
A wam ktoś mówił o smoku!

Wiecznie w mundurze, co go tak dławi
Jak rodzinny stryk Orłowa,
W nim śpi, poluje, z dworem się bawi,
Bo w nim się zrodził, w nim świat zostawi...
To jego duszy połowa!
A co za zuchy, owi dworacy,
Adlerberki, Baronowy!
Hulankę lubią, wprawdzie po pracy;
Więc rabusiami zwią ich Polacy,
Zawsze skorzy do obmowy!

Z czynownikami car się nie wdaje,
Znanymi z płaskich wykrętów;
Uczonym chętnie rękę podaje,
Lecz za niesforne, złe obyczaje,
Nie bardzo lubi studentów.
Serce ma ludzkie, rumiane lica,
Usta skłonne do kielicha;
Odkąd krwią zmokła jego stolica,
On wyschnął, spłowiał, jak szubienica...
Czasami płacze i wzdycha.

Gdy mu frejlina, lub dworska pani,
O Polce jakiej powiada,
Której mąż zginął, bracia skazani,
A ona sama, w życia otchłani
Z rozpaczą w duszy przepada,
Wtedy monarcha, litością zdjęty,
Na współczucie się zdobywa;

Lecz kat Murawjew, moskiewski święty,
Grozi mu szarfą... a car podcięty
Grafem go za to nazywa.

Jakiego zwykle bąz ten koloru?
Nie łatwo zgadnąć od razu;
Zmienna w nim barwa, według humoru:
Jest to *nic* w gruncie, *wszystko* z pozoru,
Osobistość bez wyrazu.
Tak, przed śniadaniem, w kawior obfitem,
Aleksander jest służbistą;
Gdy dwa półmiski zje z apetytem,
Już jest czerwonym... gdy łyknie przytem,
Staję się aż komunistą!

I to co Prudhon bajał przed gminem,
Mieniąc plagą Stworzyciela,
Własność kradzieżą... car stwierdza czynem.
Czułej wdzięczności zdobiąc wawrzynem
Rzezimieszka Wieszaciela!
Jednak on szczerze Polaków kocha;
Toć przybrane jego dzieci!
A Moskwa nasza wierna macocha...
Chociaż się na nią żali młódź płocha,
I ogadują poeci.

Naczelnik w[i]ary w carskim obrzędzie,
Myśli o naszem zbawieniu:
Panslawizm głosi zawsze i wszędzie...
A karać musi tych co w obłędzie
Widzą przyszłość w zaburzeniu.
Gdy nawet karze tych wichrzycieli,
Długich im cierpień oszczędza;

Rodziców z dziećmi on nierozdzieli:
Nigdy jednego, lecz z cytadeli
Krocie na Sybir zapędza!

Bo też młodziuchny jedynak matki
Sam, mógłby zginąć od nudów,
Jak tęskny orzeł wzięty do klatki,
Gdzieś tam, w bajecznych stepach Kamczatki,
Gdzie nie ma słońca i ludów!
Przeto już dzisiaj osadę mamy
Z łaski cara na Sybirze;
Tam więźniów strzegą spiżowe bramy...
W podziemiach silniej kraj nasz kochamy,
Razem nam lżejsze są krzyże!

Wierz mi, że nie jest krwiożerczym wcale
Ten olbrzym świata... gliniany,
Którym miotają w złowrogim szale
Dzikie bałwany... raczej Moskale,
Dziś już wolni jak Brytany...
Car ma dla Polski ojczyma chęci;
Lecz go zrozumieć nie mogą,
I nawet nie chcą, słudzy przeklęci,
Ludzie zwierzęta, na łup zawzięci,
Żyjący krwią i pożogą...

Fałsz więc że niby ten car stuoki,
Jest samowładnym despotą;
Nim rządzą świętej Moskwy proroki:
On podpisuje tylko wyroki,
Kto zginie, mniejsza już o to!
On sam by zginął... Posłuchaj przecie
Co też Moskwa mu powiada:

Polska ją krzywdzi, znieważa, gniecie,
Więc ją w Katkowskiej grzebią gazecie,
A trup wciąż straszy sąsiada!

Słowo bez czynu nie ma zalety;
Car pozwala swej czeladzi
Starce i dzieci brać na bagnety;
Tak rozum stanu każe... niestety,
Tak cień Katarzyny radzi!
Car miłosierny idzie za zdaniem
Swej wielkomyślnej prababki;
Lud kłócić, wszak to rządców zadaniem,
Usprawiedliwiać mordy powstaniem,
Myśl godna moskiewskiej Szwabki!

Tak zawsze w dobrej wierze despota,
Lud na Litwie, Ukrainie,
Podniecał żartem, jak psa i kota...
Nie zrozumiała tego hołota,
Myśl spełzła na drobnym czynie!
Jednak miejscami gawiedź podszczuta
Podniosła noże na panów,
Na Padlewskiego, Kruka, Narbutta,
Co lud uwolnić chcieli od knuta,
Słowiańszczyznę od tyranów!

Gdy się carowi przy tym zaborze
Jakoś nie gładko udało,
Gdyż prosty Rusin ma światło Boże,
I Moskwy strawić, jak my, nie może,
Tak pełne trądu jej ciało,
Spiesznym ukazem na tych bluźnierców
Wysłał monarcha łaskawy,

Przebrane tłumy swych ludożerców,
Hordy Baszkirów i starowierców;
Nie dla zysku, dla zabawy!

Lecz dziś wiadomo jak wykonano
Ojczyma cara pomysły:
Bezbronną młodzież wymordowano,
Wieszano księży, kraj zrabowano,
Od brzegów Dniepru, do Wisły!
Gdy tak łagodnie car nas obdziera,
Zwyczajem wszystkich despotów,
Rad wyjść przed światem na bohatera,
W imieniu wiary, sam składkę zbiera
Dla walczących Kandjotów.

Ta szczodrobliwość, dla obcych ludzi
Niepodobna do zbadania,
Gdy tu, powszechny wstręt w sercach budzi,
Tam, za górami, prostaczków łudzi,
I zachęca do powstania.
W ten sposób nawet Stambuł owładnie,
Już Carogrodem nazwany;
Z królikiem greckim zakończy snadnie,
A Zachód przed nim pokotem padnie,
Uzna go panem nad pany!

Tak niknie z dymem zawziętość nasza,
Przed wschodnio-północnym tronem;
Wyrok nasz cara wszak niezastrasza...
A Thiers z trybuny dziś go ogłasza
Słowiańszczyzny Salomonem!
Salomon sądzi ludy żelazem:
Więc Polskę rozciął na dwoje,

Jak tamten dziecko, śmierci rozkazem,
Gdy się dwie matki stawiły razem,
    Chcąc każda mieć je za swoje!

Salomon lubi równość pod batem:
    Uwalnia więc i niedźwiedzi...
Za lat pięć bartnik, z Moskalem bratem,
Obywatelem, później magnatem,
    Może sam Paryż odwiedzi!...
Tak zrównał z bydłem swój lud kozaczy,
    Dla większej caryzmu sławy...
Ten mały ustęp niech mi wybaczy,
I ze mną słuchacz powrócić raczy,
    Do Wilna i do Warszawy.

Kijów ominąć możemy śmiało,
    Tam gdzie nasz jaśniał Batory;
Wszystko zginęło co kraj kochało...
Z polskiej zarazy nic nie zostało,
    Oprócz dumek Wernyhory...
Bo Judasz Bezak nie śpi na Rusi:
    Murawiewskim idąc torem,
On z krnąbrną szlachtą dziś skończyć musi...
Więc Lach zwalczony już krwią się krztusi,
    Pod niezbłaganym liktorem!

Do litewskiego zajedźmy grodu;
    Z nim sprawa może trudniejsza,
Moskwa tam więcej dozna zawodu,
Boć trudno zabić duszę narodu,
    Gdy ją męczeństwo nie zmniejsza!
Próżno Murawiew, archirej katów,
    Przy pomocy swego syna,

Nowych Siemiaszków i apostatów,
Moskiewskiej wiary godnych prałatów,
Jął zdzierać skórę z Litwina!

Uparty Litwin nie bity w ciemie,
Nieraz i Lacha zawstydzi,
Wytrwalej znosząc ucisku brzemie;
Trudniej wytępić Olgierda plemię,
Moskal z Litwina nie szydzi!
Gdy tak Wieszaciel Wilno nawracał
Na wiarę knuta i stryka,
Gdy buntowników krocie zatracał,
A wdowim groszem Moskwę zbogacał,
I swą kieszeń namiestnika,

Co czynił wtenczas w swem Carskiem-Siele
Aleksander zbawca ludów?
Rozdawał chresty, klęczał w kościele,
Lub z dworzanami, nie myśląc wiele,
Stał się myśliwcem, od nudów.
A cóż się z naszą dzieje Warszawą,
Z tą polskiej ziemi pochodnią?
Tam codzień słońce zachodzi krwawo...
Tam zbójcy, wszelkie zdeptawszy prawo,
Zwią miłość Ojczyzny zbrodnią!

Tam nie ma ojców, matek i synów,
Tam cześć rodziny zatarta;
Z pomoca Berków i Milutynów,
Tych wykonawców szatańskich czynów,
Car zawstydza nawet czarta!
Kto pod ich rządem żył jedną chwilę,
Ten był na własnym pogrzebie;

Bo tak przebolał, przejęczał tyle,
Że ostygł sercem, jak trup w mogile,
Że prawie zwątpił o niebie!

Warszawa! na to jedno wspomnienie,
Straszna zemsta duszą miota;
Warszawa! to krwi bratniej strumienie,
To niestłumione ludu sumienie,
To mej Ojczyzny Golgota!
Do zmarłych synów krzyża przykuta,
Modli się za swych siepaczy;
Lecz jej modlitwa żółcią zatruta...
A zbiry pragną pogwizdem knuta
Zagłuszyć jęk jej rozpaczy!

Głos jej nareszcie doszedł do ucha
Petersburskiego pół-boga;
I pomazańca napadła skrucha...
„Precz z szubienicą! rzekł z miną zucha,
Wszak wytępiliśmy wroga!
Trzy lat grabieży... mam na to świadków...
To godna Moskwy zapłata;
Zostawmy przecie, choć dla podatków,
Dobrze myślących, jak mówi Katków,
Niech też wypocznie dłoń kata!...“

W tem nieskończenie rozumnem słowie,
O jaka dla nas zachęta!
Car w swej opiece ma ludzkie zdrowie;
On nawet myśli o swym Katkowie,
O naszych katach pamięta!
Monarcha w łasce niewyczerpany!...
Choć krwią przesiąkła purpura,

Chciałby zagoić zbyt świeże rany;
Więc kazał jeńcom puścić się w tany,
    Z hołubcem uciąć mazura!

„Polska się z Moskwą chętniej zespoli
    Jak za czasów Mikołaja;
Młódź się z przesądów gminnych wyzwoli;
A niech też piękna płeć poswywoli,
    Gdy świat się w igły uzbraja!“
I patrz! nad Wisłą, po tym wyroku,
    Zgraja służalców bez duszy,
W koło szubienic, wśród łez obłoku,
Hula i tańczy, z uśmiechem w oku,
    Gdy lud nasz kona w katuszy!

Czyż to Polacy w carskich galonach,
    Na poległych skaczą grobie?
Zkądże te larwy z kwiatem na łonach?...
Ja wiem kto buja po twych salonach,
    Biedna Warszawo w żałobie!
Kilka zalotnic i kawalerów,
    Do których młódź się nie zbliża;
Grono hrabiątek, rój oficerów,
Garść neofitów i bohaterów,
    Z Petersburga i Paryża!

Bo jakże nazwać tłum ten stugłowy,
    Okryty hańbą i złotem?
On nie ma nazwy wśród ludzkiej mowy!
Nie! to wcielony bezwstyd krajowy,
    Zmieszany z Moskwy pomiotem!...
Gdy ci twa horda stawia ołtarze,
    Za mej Ojczyzny męczeństwo;

Gdy ci Wschód cały przynosi w darze,
Moim podarkiem, wszechmocny carze,
Wzgarda i ludów przekleństwo!

17. Kolęda (na rok 1868).

Faraon marzył o żelaznym wilku...
Nie, to Gedymin, w Litwie, nad Wilejką;
Lecz król i książe miał tłómaczów kilku:
Tam wróżył Józef, u nas, wieszcz Lezdejko.
Kto z nich bieglejszy? wróżby świat pamięta,
I w tej i w owej tli się Prawda szczera;
Nad Nilem ludzie gorsi niż bydlęta,
A wilk żelazny Litwę znów pożera...
Więc król Faraon usnął przy zabawie.
W tem, siedm krów tłustych z Nilu wód wypada,
A siedm wychudłych czerni się na trawie;
I głodna trzoda tę tuczniejszą zjada.
Król, po wieczerzy, znowu sen miał inny:
Siedm snopów plennych o złocistym włosie,
A tuż, siódemka suchych jak liść winny...
I te pożarły tamte, kłos po kłosie.
Pan, choć potężny, przeląkł się okropnie;
Bo nikt z kapłanów i guślarzy grona
Wstąpiwszy z dreszczem na trójnożne stopnie,
Nie mógł odgadnąć snów tych Faraona.
Aż się żyd zjawił, Józef, ten sam właśnie
Co został za to namiestnikiem króla;
I ja też Józef, oba sny wyjaśnię,
Choć mię nie nęci czosnek ni cebula:
Siedm krów i snopów plennych, to my sami,
My też wygnańce wśród niewiernych ludzi;

Wy, przegłodzoną trzodą i kłosami...
Myśmy zdławieni, wy na zawsze chudzi.

18. Anagramat (M......wska).

„Samica mściwa jak Moskwa".
albo:
„Macosia miła jak osa."

19. Rok 1831.

Pod babskim rządem tak zaprzańców szczędził,
Że zamiast wroga, siebie sam wypędził.

20. Jeszcze On!

Jak prędko lud zgłupieje pod despotą,
Przykładem Francja... wolność da za złoto.

21. Odpowiedź.

Zwiesz mię kogutem, a słowikiem siebie:
„*Laus propria sordet...*" lecz, jak Bóg na niebie,
To bez przechwałki mogę ci zaprzysiądz,
Mój jeden wiersz przeżyje twoich tysiąc;
Bo ty wciąż gonisz za fantazji cieniem,
A wieczna Prawda mojem jest natchnieniem:
Tak szych, za tydzień, w popiół się rozleci,
Gdy szczere złoto po stu latach świeci.
Choć Moskal Kryłów spryt ma kolosalny,
Do waszej bajki dodam sens moralny:
Że choć mu pycha mózg na wskróś przewierci,
Kto głupiec, będzie głupcem aż do śmierci.

22. *Kolęda* (na rok 1870).

Jak wilk swą zdobycz w ciemny las unosi,
Lub żyd z milionem o jałmużnę prosi,
Tak z polskim krzyżem na moskiewskiej wstędze
Przed wygnańcami żaląc się na nędzę,
Z Paryża zbiegasz do rodzinnych błoni
Za złotą Skrzynią... lecz cię wstyd dogoni,
I gdy cię schwyta, już mu nie uciekniesz,
Chociaż majątku braci się wyrzekniesz;
Bo gdy car Moskwy, wstęgę tę zbyt luźną
Zakręci węzłem, będzie już zapóźno;
Jak w bramie piekieł, krzykniesz na kolei:
„Z pieniędzmi wracam, ale bez nadziei!“

Przypisek.

23. *Do niewiernych.*

Choć ród żydowski wielce mu dokuczył,
Ojczyznę kochać Chrystus mię nauczył.
Za krzyż, niewiernym, Bóg zawdzięczył niebem;
Jam tylko człowiek... więc odrzucę chlebem:
Tym chlebem Prawda szczera, bez ogródki,
Zazwyczaj gorzka, lecz ma dobre skutki.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

		str.
1.	Prawda	53
2.	Moje godło	53
3.	Odwaga i Rozwaga	53
4.	Dla czego?	53
5.	Trzy zagadki	54
6.	Napoleońska przepowiednia	54
7.	Wróżba	54
8.	Polityka współczesna	54
9.	Dzieje prawdziwe	55
10.	Urojenie	55
11.	Historja polska	55
12.	Historja moskiewska	55
13.	Testament Piotra	55
14.	Język prawosławny	55
15.	Smierć i życie	55
16.	Pozory	56
17.	Taida	56
18.	Stare wdzięki	56
19.	Fotografia	56
20.	Pobożność	56
21.	Dewotka	56
22.	Do pewnej pani	56
23.	Do pewnych panów	57
24.	Nowa Targowica	57
25.	Dzisiejszy Kraków	59
26.	Znaczenie	59

		str.
27.	Sybirska dżuma	59
28.	Przekleństwo	60
29.	Cztery proroctwa	60
30.	Trzy przeszkody	60
31.	Nasi jenerałowie	60
32.	Zkąd zdrajcy	60
33.	Nie dzielne kazanie	63
34.	Do młodych Polek	63
35.	Polowanie	63
36.	Rząd narodowy	63
37.	Dobre przysłowie	64
38.	Majątek	64
39.	Nierówny podział	64
40.	O co idzie	64
41.	Rozbrat	64
42.	Kobieca zemsta	65
43.	Dobrzy i źli bracia	65
44.	Hotel Lambert	65
45.	Forma rządu	65
46.	Gdzie nasza nadzieja	65
47.	Kontrasty	66
48.	Prawdziwe szlachectwo	66
49.	Żydowska moralność	66
50.	Salonowość	66
51.	Wędrowne Polki	67
52.	Do biednego artysty	67
53.	Galicjanie	67
54.	Różnica	67
55.	Głos Prawdy	67
56.	Przypisek. Do Jana ***	68

CZĘŚĆ II.

1.	Nad grobem księcia d'Harcourt . . .	69
2.	Przerwane gody	72
3.	Do Polki wygnanki	76
4.	Bóg i Ojczyzna	77

str.
5. Do Karnota 78
6. Bożyszcze (l'Idole) 81
7. Kolęda (na rok 1866) On! 83
8. Napoleonomania 84
9. Jeszcze On! 84
10. Pożegnanie 84

CZĘŚĆ III.

1. Murawiew II. 86
2. Zielona muszka 93
3. Paź i Szambelan 96
4. Messjanizm 96
5. Zły przykład z góry 96
6. Suum cuique 96
7. Szkoda 97
8. Barwy Szatana 97
9. Piąte proroctwo 97
10. Instynkt polityczny 97
11. Przedświt 97
12. Kto Polskę zbawi 98
13. Do Jaśnie Wielmożnych Szalbierzy . . 98
14. Kolęda (na rok 1867) I ja też . . . 98
15. Do K*** O*** 99
16. Aleksander II. 102
17. Kolęda (na rok 1868) 114
18. Anagramat 115
19. Rok 1831 115
20. Jeszcze On! 115
21. Odpowiedź 115
22. Kolęda (na rok 1870) 116
23. Przypisek. Do niewiernych 116

Czcionkami K. Gromana i spółki pod zarządem A. Skerla.